XXXIII.

Wyrobnik na wsi.

Kto daje, powinien téż i odbierać. To jest niewzruszone prawo natury, na którém się zasadza byt żywotni towarzystwa ludzkiego. Gdziekolwiek zatrzyma i zahaczy się ta wymiana zobopolna, tamże tętno żywotne społeczeństwa jest w niebezpieczeństwie, a zatém życie towarzyskie jest na szwank wystawione.

Kupiec daje swe towary, fabrykant i rolnik swoje płody, uczony daje płody swego umysłu, wyrobnik swoje ciało, swoje ręce, tj. tylko to, co ma od przyrodzenia sobie udzielone, — a za te dary odbierają ci wszyscy znowu zdolne do utrzymania ich bytu rzeczy.

Bez tego ubóstwa, bez tych pszczół roboczych, w prawdziwém słowa znaczeniu, gospodarstwo rolnicze, ile rzemiosło ze wszystkich najważniejsze, bynajmniéj ostać się nie może; bo jakżeby większych majętności dziedzic pole swoje i bydło sam opatrzyć podołał? Zatém byt i kwitnienie gospodarstwa rolniczego od pomyślnego zawisły stanu robotników wiejskich. Od powodzenia rolnictwa jest atoli zawarowane

dobro państwa całego, albowiem nie ma pewno żadnéj wątpliwości, iż owe państwa najszczęśliwszemi mianować należy, w których gospodarstwo rolnicze na wysokim stanęło wykształcenia stopniu. Cóż tedy ztąd wynika? Dobro państwa jest z dobrem robotników wiejskich ściśle skojarzone, przeto państwu zależeć na tém powinno, aby ta klasa mieszkańców jego w wolnym od trosk znajdowała się stanie, któryby ich usposabiał do nieprzerwanego sił swoich używania.

Jednakże stan wiejskich robotników żadną miarą szczęśliwym nazwać nie można; owszem przeciwnie, nie zważając na niektóre rzadkie wyjątki zaszczytne, jest w ogóle pożałowania godzien, a gdy na wstępie artykułu niniejszego rzekłem, iż człowiek ubogi, wyrobnik, daje pracę rąk swoich, i nawzajem odbiera za nię; powiedziano temi słowy tylko, iż odbiera, ale nie: iż odbiera dostatecznie.

Nędzne mieszkania, niewystarczająca albo przynajmniéj niepewna jednak płaca, liche pielęgnowanie lekarskie w przypadkach choroby, trosk pełna starość: oto takie są cierpienia, z któremi walczyć musi wyrobnik, a przytém powinien i musi on codzień ochoczo natężać siły swoje, jeżeli chce żyć, jeżeli nie chce dopuścić, aby jego dzieci głód marły. Ale cóż się z nim stanie, gdy chorobą złożony, — z nim, któryto niby z rąk do ust żyje? Jakże płacą swoją wystarczy, gdy czas drogi nastanie? — Nie dawno zaś przypadło do gustu narzekać na nikczemność wyrobników, na ich gnuśność, ich błahe zajmowanie się powodzeniem gospodarstw ich chlebodawców. Ale niech ulepszą tylko ich położenie, a błogie ztąd niechybnie okażą się skutki. Skoro wyrobnik tak będzie postanowiony, iżby mógł na przyszłość patrzeć bez kłopotu i troski, wtenczas on, cały przejęty wdzięcznością ku chlebodawcy swemu, z prawdziwém pracować będzie zainteresowaniem, gdy w dotychczasowych stosunkach swoich uciążliwych szczególnie tylko pod kontrolą pracował, a nawet i w tym razie gnuśnie i bez ochoty.

Takim sposobem już ulokowany w tym względzie kapitał obfite w lepszéj pracy przyniesie procenta. — Co rok zgro-

madza się wielka ilość gospodarzy, celem dóbr swoich polepszenia, rozprawiających o rolnictwie i chowie bydła; lecz jedna z rzeczy w gospodarstwie rolniczém najważniejszych, tycząca się sił roboczych, położenia wyrobników, zostaje wciąż nie roztrząśnioną, właśnie jakby ztąd jakie wynikało utrapienie. A jednak mogę powiedzieć kapitalistom w zawodzie gospodarczo-rolniczym ku ich zaspokojeniu: iż także i z téj rzeczy znaczne zyskiwać można procenta, ulokujcie tylko w niéj kapitał. Jeżeli zaś tego zaniechacie, złe ztąd od roku do roku co raz gorsze okazywać się będą skutki.

§ 1.

Tantyema i najmowanie.

Od dawna już tantyemę, gospodarstwo udziałowe, zalecono jako najpewniejszy przeciw ubóstwu wiejskiemu środek zaradczy. Lecz jakkolwiek się téż rzecz ta wydawała dobrą w teoryi, tak mało stosowną okazała się w praktyce, a chimeryczne (lekkokrwiste) oczekiwania filantropów, którzy tutaj do życzeń swoich celu dojść mniemali, srodze zawiedzionemi zostały. Najgorliwszy nawet obrońca, albo raczéj, jeśli go tak nazwać chcemy, twórca téj zasady gospodarstwa udziałowego, JP. Albert, radzca skarbowy w Köthen, musiał tę rzecz porzucić znowu, iż w jéj wykonaniu za wielkie przeszkody stanęły zawadą. A tak szło wszystkim, którzy omamieni pozorem, teoryę gospodarstwa udziałowego zaprowadzić chcieli praktycznie.

Prostą tegoż przyczyną atoli jest, że wszyscy robotnicy obok dziedzica majętności udział mieć pragną w kierowaniu interesami. Każdy mniema być do tego upoważnionym i posiada téż poniekąd do tego prawo, albowiem jeżeli moja korzyść zawisła od powodzenia rzeczy jakiéj, chętnie się téż o nię troszczę i staram, popierając ją ile możności mojéj. Lecz dawne przysłowie niesie: co głowa, to rozum. Gdy zatém każdy swoje własne ma zdania w względzie gospodarczo-rolniczym, chce téż każdy, aby szło podług jego głowy,

i nikt nie lubi się do innych stosować woli. Gdy taką niezgodę między tak nazwanemi stanami wyższemi znachodzimy, tém mniéj zadziwiać nas to powinno u niższych klas towarzystwa ludzkiego, do których przecię należą wyrobnicy. Ale jak mało przyjemności takie stanowisko sprawiać musi dziedzicowi włości!

Mimo to w czasie najnowszym żwawy jeszcze powstał obrońca i gorliwy tegoż systematu zwolennik, hrabia Cieszkowski, który w piśmie swojém: „Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande*) u. s. w. Berlin, 1846" tantyemę nietylko dla wyrobników, lecz i dla parobków i dziewek chce mieć użytą. Możnaćby w saméj istocie rzecz tę odmienić tak dalece, iżby robotnicy, od dyrekcyi włości wyłączeni, tylko za rozporządzeniem przez dziedzica szczególne wykonywali sprawy, a tedy swój udział odbierali; lecz i to nie potrwałoby długo. Bardzo rychło bowiem powstałoby niezadowolenie z urządzeń, a nareszcie szemranie i krytykowanie wcaleby nie ustało, gdyby niepomyślne okoliczności zrządziły zamiast zysku stratę, zamiast plonu nieplon.

W taki sposób gospodarstwo udziałowe stałoby się jabłkiem niezgody między dóbr dziedzicami i robotnikami, zamiast dopiąć szlachetnego, ludzkością tchnącego celu swego. — — Ale cóż tedy stać się powinno, aby przeszkodzić dalszemu wiejskiego ubóstwa szerzeniu się? —

Istotna zarada bez sporu zawisła na tém, iżby potrzebne roboty, ile tylko można, w skutek zawartych układów kazano wykonywać. O tymże przedmiocie, by ważność jego wytknąć dostatecznie, przytoczę tylko Thaera słowa (Grundsätze der rationellen Landwirthschaft**) von A. Thär. Bd. I S. 146 § 196): „Robotnicy na wydział najmowani nie wymagają tyle dozoru, „bo samą tylko uskutecznioną robotę dozorować trzeba. Ten „sposób płacenia niezaprzeczenie tak dla gospodarza, jako i dla

---

*) **Ku lepszemu robotników na wsi położeniu itd.**

) **Zasady wyrozumowanego gospodarstwa rolniczego. Tom I. str. 146. § 196.

„robotnika, jest z pewnością najkorzystniejszy. Wielka to bo-„wiem różnica, czy na to zważa robotnik, aby pracę „swoję przyspieszał, albo czas swój tylko przepę-„dzał z jak największém sił swoich oszczędzaniem. „Musi on przytém naturalnie zarobić więcéj, niż wyrabiając „na dnie, i może się téż dla tego lepiéj wyżywić, w domu „sobie więcéj sprawić wygód, utrzymać się przy siłach i zdro-„wiu. Tém samém polubi nawet pracę bardziéj, przemyśli-„wając nad tém, jakby sobie w takowéj mógł ulżyć; sprawi „sobie narzędzia stosowniejsze i przyzwyczai się do zręczności „ułatwiającéj, zwłaszcza gdy jaką robotę pewnemi porami ro-„ku często wykonywa. Przy niektórych robotach może on „sobie żonę i dzieci brać do pomocy, i ostatnie tém samém „wcześnie przyzwyczajać do pracowitości, przez którą do co-„raz większego przyjdzie powodzenia i bytu dobrego.“

Lubo Thaer słowa te na pilną uwagę zasługujące przed lat niemal pięćdziesięciu wyrzekł, i lubo się każdy gospodarz w małym zakresie przy pojedyńczych robotach dostatecznie przekonał o wykonalności téj zasady, — nie doświadczano jeszcze przecię na wielki rozmiar przemiany teoryi na praktykę.

Chociaż nie do wszystkich w gospodarstwie rolniczém nawijających się robót na wydział najmować można, czyniono już to jednak po części przy następnych najgłówniejszych robotach, jakoto:

pnie (karcze) kopać,
sążnie bić,
margiel, ziemię, piasek taczkować,
rowy bić,
owce strzydz,
zboże i trawę siéc,
siano robić za 10tą kópkę (stożyć);

do całego żniwa nająć kośników ogólną ugodą na wydział;

uprawa tabaki,
kopanie torfu,
robienie cegły,
kopanie kartofli i buraków,
młocenie zboża itd. itd.

Takie i może jeszcze więcéj innych robót, których właśnie teraz nie pomnę, w różnych ugadzają okolicach; lecz jeżeli przynajmniéj tych w niewielkiéj liczbie przytoczonych używać będziemy zawsze w ten sposób, oszczędzimy sobie nie jedno zmartwienie, wyrobnikom podamy więcéj sposobności do zarobku, a roboty spiészniéj i lepiéj wykonane mieć będziemy. — Pewne uczucie osobistéj wartości ożywiać się będzie w wyrobniku, gdyż w oczach swoich nie będzie uchodził za niewolnika białego, za którymby trzeba z kijem stać ekonomowi jako poganiaczowi. I zapewne gospodarze rozumowi przemyśliwać będą nad tém, aby coraz więcéj robót na wydział uskutecznić się dało.

§ 2.

Płaca dzienna.

Zawsze jeszcze wiele pozostanie robót, które nie mogą być ryczałtem ugodzone, lecz za które dzienną płacić trzeba nagrodę. Lubo przy wszystkich innych rzemiosłach i rękodzielniach cena za robotę stosuje się do ceny żywności, tak, iż przy drogości środków pożywnych również i cena wyrobów podwyższa się; nie ma to wcale miejsca u wyrobników. Onito, z pracy rąk swoich tylko żyjąc, i wprawdzie z ręki do ust, odbierają tęż samą płacę nizką, czyto szefel żyta płaci talar 1, czy talarów 5. Odmiana w zapłacie, podwyższenie lub zniżenie téjże, wydarzy się tylko wtenczas, gdy się mniéj albo więcéj sił roboczych nastręczy. Przeto wykazuje się stosunek zły i nader rażący, że podczas drogości nagroda roboty raczéj zmniejszaną bywa, aniżeli podwyższaną. Wielu bowiem dziedziców zaniechuje tedy i wstrzymuje swe roboty, a dawniejsi ich wyrobnicy, chcąc aby nieco zarobić i nie cierpieć zupełnie głodu, innym gospodarzom swe siły ofiarują za szczuplejszą jeszcze zapłatę.

Jużci to dla kapitalisty, zamierzającego z włości swojéj jak największe uzyskać dochody, pora najpożądańsza; pobierając bowiem za płody swoje nadmiernie wysoką cenę, nagradza on za robotę nader nizką płacą. Ale tu zachodzi py-

tanie: czy ten stosunek, nie zważając nawet na wzgląd ludzkości, nie będzie w dalszych skutkach swoich szkodliwym? Wszak to jest źródło, z którego się ubóstwo wiejskie żywi, i nieuchronnie to nastąpić musi, iż coraz ubóstwo powiększać się będzie, tak, iż gminom coraz większe wzrastają ciężary, a posiadanie w drogich czasach staje się coraz niebezpieczniejszém.

Z tém zgadza się téż baron Reden, jeden z najuczeńszych statystów obecnego czasu. W najnowszém swém dziełku: „Erwerbsmangel, Massenverarmung, Massenverderbniß, deren Ursachen und Heilmittel“*). Berlin, 1847, za niedogodność główną podaje on zły stosunek wymierzanéj za robotę płacy do ceny potrzeb żywności nieuchronnych

A. Thaer w tomie I. str. 193. § 147. mówi: „Robotnik „powinien koniecznie zarobić tyle, aby z jedną jeszcze przy„najmniéj osobą, lub dwojgiem dzieci, mógł z tego żyć, aby „z rodziną swoją zostawał przy siłach i zdrowiu, tudzież aby „i dzieci swoje z zarobku wychował. Jeżeliby robotnicy da„wniéj oprócz téj niezbędnéj rzeczy nie byli nic więcéj posia„dali, a zdrożałyby teraz potrzeby żywności, ale nie płaconoby „im jednak wyższéj za robotę nagrody, — wnetby tak znie„dołężnieli i zubożeli, iżby się stali nieużytecznymi, dzieci swo„ich nie mogliby zdrowo wychować, a zatém zmniejszyłaby „się ich liczba nie zadługo tak dalece, iżby garstka pozostają„cych tém większéj żądać mogła zapłaty. Przeto powinien „koniecznie pewien stosunek między ceną żywności „i ceną roboty być zachowanym.“

Chociaż obawa Thaera, że niedostatek zanadto klasę wyrobników dziesiątkuje, a zatém zrządza na przyszłość brak sił roboczych, bezzasadną jest na czas niniejszy, — musimy jednak przyznać, że się ten stan wyrobniczy przez niedostatek coraz bardziéj demoralizuje i wycieńcza. Z młodu bowiem na niedostatek wystawione dziecko, wciąga już z mlekiem macierzyńskiém nieprzyjazne o swojém i cudzém pojęcia w sie-

---

*) **Brak zarobkowości, zubożenie i skażenie masy, ich przyczyny i środki zaradcze.**

bie; a im podrasta bardziéj, tém więcéj niknie w niém, mimo nauk, wpajanych z strony szkoły i kościoła, uszanowanie dla przykazania, potępiającego kradzież, tak, iż teraz poczciwość rzadką jest u wyrobników cnotą.

Zatém cena żywności, jak rzeczono, powinna z ceną roboty w pewnym zostawać stosunku, a chcąc płacę od roboty postanowić, nie może się to dziać podług pieniędzy, lecz podług ceny żywności najzwyczajniejszéj, tj. żyta; Thaer podaje, iż wyrobnik, jeżeli się ma wyżywić, przy siłach wystarczających utrzymać się, i prócz tego dwoje wychować dzieci, w dziewięciu dniach nienatężoną prostą pracą jeden berliński zarobić winien szefel żyta, przyczém jeszcze przypuszcza, że nawet żona jego na wyżywenie swoje zarabia. Takim sposobem byłaby $\frac{1}{9}$ szefla żyta najmniejszą nagrodą za zwyczajną pracę dzienną człowieka jednego.

Koppe (tom I. str. 78) odradza wprawdzie bardzo, aby nie podwyższać zapłaty od roboty, nie bez słuszności sądząc, że robotników nic tak łatwo nie uczyni niezadowolnionemi, jak zniżenie płacy; lecz jeżliby to raz było powszechnie zaprowadzone, iżby zapłata podług każdoczesnéj żyta ceny podwyższała się lub zniżała; przyzwyczaiłby się lud do tego wnet, a wyrobnicy niepotrzebowaliby łzawém okiem drogiéj wyglądać przyszłości.

§ 3.

Kasa oszczędności.

Gdy oto w taki sposób wyrobnikom przez roboty wydziałowe i zastosowaną do potrzeby płacę dzienną podaje się sposobność nieco więcéj zarobić sobie, aniżeli potrzebują w téj samej chwili, — winno im także zostać dozwolone, starać się o przyszłość swoję tak, aby przy zbliżającéj się starości i niknących siłach, nie stali się gminom swoim ciężarem jako żebracy, lecz aby oprócz zarobku, który jeszcze mieć mogą i w starości, oszczędzonym w młodszym swoim wieku groszem używić się zdołali. W urządzeniu takiéj oszczędności lud prosty potrzebuje opieki panów. Albowiem nie można zaprze-

czyć, że już i na wsiach w skutek handlerstwa po domach rozpostarła się skłonność do zbytków, że również i prostak ma pewien pociąg do rozpustnéj hulatyki. Na to mi odpowiedzą: że wyrobnik, jeżeli na przyszłość w lepszym aniżeli dotąd znajdowałby się stanie, żadną miarą pamiętać nie będzie na późniejsze czasy gorsze, na starość, lecz w chwilowém roskoszowaniu przetrwoni swój dochód. To się wprawdzie wydarza po części, ale jest téż bardzo wiele przecię wyjątków chlubnych. Te ostatnie zapewne, co się już teraz w wielu dzieje okolicach, używać będą kas oszczędności;*) a piérwszych należy do tego przynaglać, aby oszczędzali.

Lecz jakżeż ich przymusić, aby wydatki swoje ograniczali, i co oszczędzą, na prowizyę dawali?

Hrabia S. w S. w ogólnym miesięczniku gospodarczo-rolniczym, przez Dra Sprengel, 1846., zeszyt czerwcowy, str. 276., udzielił planu do urządzenia kasy oszczędności dla wyrobników, który w każdym względzie zdaje mi się być uwagi godnym, choćby go tu i owdzie podług stosunków miejscowych musiano zmienić.

W szczególności odsélam czytelników do artykułu tego; w ogólności niech mi będzie pozwolone udzielić z niego, co następuje:

„Dominium niech powszechnie podwyższy całą zapłatę „wyrobnikowi dodatkiem jednego śrebrnego grosza do talara „każdego. Ta suma utworzy piérwotny fundusz kasy oszczę„dności, a płacić się będzie do niéj w terminach ćwierćrocznych.

„Przy dziennéj płacy, zostającéj w stosunku do żywności, „możnaby się bez takiego dopłacania obyć.

„Każdy wspólnik interesowany z myta swego właśnie tak „wielką jak dominium do kasy oszczędności płacić będzie sumę, „tojest, po jednym śrebrniku od talara. A ta suma będzie „się bezpośrednio z myta do kasy oszczędności odnosić w ter„minach ćwierćrocznych.

---

*) **Kasy oszczędności wcale jeszcze nie są w naszym kraju rozpowszechnione.** *Red.*

„Wspólnik każdy ma prawo dobrowolnie oszczędzone pie-„niądze swoje składać do kasy oszczędności. Będzie on usta-„nowionych od nich używał procentów.

„Od danych do kasy oszczędności pieniędzy opłacać się „będzie roczna prowizya po 3½ od sta, tj. po śrebrniku je-„dnym od każdego talara włożonego.

„W ogólności procent wynikający półrocznie dodawać się „do kapitału, a od tegoż na nowo procent opłacać się bę-„dzie. — Ci wspólnicy zaś, których udział pieniężny już wy-„nosi talarów 50 lub więcéj, mogliby wyjątkowo prowizyę, przy-„padającą w półrocznych ratach, zażądać i odbierać gotowizną.

„Kasa wypłaci wszystkie wciągnięte w rejestra kapitały „i procenta wspolnikom:

„*a*, jeżeli czeladź i wyrobnicy za swą prośbą z dobremi „odprawieni zostaną świadectwami;

„*b*, jeżeli wyrobnicy udowodnionemi przygodami nieszczę-„śliwemi będą przynagleni do podniesienia kapitału;

„*c*, w przypadkach śmierci i podziale spadkowym;

„*d*, przy sumach wynoszących talarów 50 i wyżéj, jeźli „udowodni właściciel, iż te pieniądze korzystniéj, ale „z hypoteczném zabezpieczeniem, ulokuje itd.“

Gdyby tę sprawę z rzetelną rozpoczęto wolą, byłabyto rzecz łatwa, dla powiatu każdego takową założyć kasę oszczędności, któraby tylko czeladzi i wyrobnikom służyła. Tém samém, iż ubodzy i starcy niezdolni do pracy, nie staliby się gminom swoim ciężarem, zaradziłoby się wielkiéj niedogodności, gdyżby tedy oboje z czego żyć mieli!

§ 4.

Lekarze ubogich.

Jedną z największych bytu wiejskiego niedogodności zupełny jest niedostatek lekarzy po wsiach dla ubogich. W stosunkach teraźniejszych właśnie do tego tylko dojdzie wyrobnik, że przy trwającéj pracy siebie i rodzinę swoją potrafi używić i przyodziać.

Lecz jakże wtenczas, gdy na niego lub jego żonę natar-

czywa przypadnie choroba? Wtedy ustanie zarobek, a chcąc opędzić koszta na lekarza i lekarstwa, trzeba już zaciągnąć długi. I byleby jeszcze pomoc lekarska prawdziwą była dla tych ubogich pomocą; ale z małemi wyjątkami zwolennicy Eskulapa lada jak załatwiają interes ubogich, podczas gdy u bogaczy pałają gorliwością usłużenia. Mógłbym tu prawdziwie oburzające podać o tém przykłady, z jakąto obojętnością domowi lekarze bogatych dziedziców tychże wyrobników zaniedbywali. Jużci worek pełen pieniędzy i pasorzytne dogadzanie sobie u dziedziców stołu może im jest milsze, aniżeli nieme i wdzięczne, alec w saméj istocie próżne ściśnięcie ręki.

Ten stosunek odmieniłby się, gdyby sposobem urządzeń miejskich także i po wsiach ustanowiono lekarzy dla ludu ubogiego. Na takowych trzebaby najosobliwiéj starszych już i godnych brać mężów, z kas powiatowych płacić im pensyę i ten włożyć na nich obowiązek, aby w wyznaczonym sobie obrębie działania napadniętym od choroby ubogim bezpłatną nieśli pomoc i pieczołowitość.

Wtedy nie potrzebowałby wyrobnik ubogi z trwogą myśleć o łożu choroby, na które on powalony i bez wszelkiéj zostawiony pomocy lekarskiéj, częstokroć na najsroższe wystawion bywa boleści.

Alec oto pensya lekarzy dla ubogich kosztuje znów pieniądze, a pieniądze są teraz artykułem drogim; — jednakże mając raz zamiar położyć tamę dalszemu rozszerzaniu się ubóstwa wiejskiego, nie może już chodzić o sumę pieniędzy. I jak powiedziałem, nie trzeba właśnie fantastycznym być filantropem (ludolubcem), aby za tą wydziedziczoną ludzi klasą (jako ją Eugeni Sué nazywa,) gorącém się ująć sercem; a nawet kapitalista z rozwagą i z właściwém pojęciem swego interesu, nie będzie w tym razie obawiał się lokowania pieniędzy swoich, wiedząc, że zaniechaniem tegoż większy jeszcze utraci kapitał

§ 5.

Pomieszkanie.

Przypatrując się mieszkaniom wyrobników po wsiach, spo-

strzeżemy, iż są podobniejsze do chlewu trzody, niż do miejsca pobytu istót ludzkich. A nawet stajnie i obory dziedziców są tu i owdzie tak urządzone, iżby wygodniéj w nich mieszkać można, i więcéj téż o ich budowli miewają starania, niż o piérwszych. Jak na wstępie tegoż artykułu już nadmieniłem, uczy się gospodarz ziemiański, jak z bydłem, ale nie tego, jak się ma obchodzić z ludźmi swoimi. Tychże poczytuje on za złe konieczne, którego się jak najrychléj pozbyć usiłuje, niby cytryny, któréj skórka, gdy została wyciśniętą, odrzuca się. Tutaj mówią: Ty użyczasz mi sił swoich, a ja ci daję pieniędzy, ale z resztą nie troszczymy się już o siebie.

Gdy się atoli dzień cały, od rychłego poranku aż do późnego wieczora, pracowało nieustannie, wymaga już przyrodzenie samo, któremu żaden śmiertelny bezkarnie oprzeć się nie może, posilenia i spoczynku. Lecz jakże się ciało wzmocnić i wypocząć może w tak nędznych i podobnych do chlewów chatach, jakiemi po większéj części są wyrobników mieszkania? Ciasne, nizkie, wystawione na przedmuch i dym, są te lochy niekiedy w skutek wielu mieszkańców taką napełnione atmosferą, która zdrowie koniecznie podkopać i zniszczyć musi.

Są towarzystwa przeciw dręczeniu zwierząt, i dziedzic każdy wahałby się postawić konie swoje w takich izbach; ale nikt się nie wzdryga wynajmować też lochy wyrobnikom swoim za pieniądze. Tutaj wymaga wprawdzie potrzeba, aby policya służby zdrowia z wszelką czuwała nad tém ostrością, iżby te mieszkania imieniu swemu odpowiadały i przynajmniéj były mieszkalne.

Człowiek ubogi jest skromny; byleby miał głowę swoję gdzie położyć, już przestaje na tém, i może tam nawet szczęśliwe przeżyć godziny. Atoli uważając, że te nędzne mieszkania przyczyniają się oraz do wycieńczenia i osłabienia prawdziwego jądra narodu; zaprawdę, żałować należy, iż téj tu potrzebie nie zaradza się. Rządu jest oto powinnością, aby stosowne w tym względzie uczynił kroki; nie powinienby cierpieć, aby mieszkania niedosyć obszerne, ni od wiatru, burzy

i zimna ochronione, udawano za takowe i wynajmowano. Powinnością jest policyi, starać się o to, aby stare i zdrowiu szkodliwe pomieszkania rozebrano, a natomiast postawiono zdrowe.

Przytém nadmieniam jeszcze, iż także i piece w izbach wyrobniczych zaledwo na toż imię zasługują. Wystawiają zwyczajnie kolos z kamieni, nie pytając się o to, czy przeznaczeniu swemu odpowiada lub nie. I w tym względzie bardzo wiele jeszcze czynić należy, nimby się stało za wiele!

Kończąc niniejszém, raz jeszcze, com powiedział, obejmę krótko w treść jednę. Wyrobnikom wiejskim zbywa jeszcze na wielu potrzebach, nim ich położenie cokolwiek zostanie ulepszoném. Niezawodne pobieranie płacy za robotę, sposobność oszczędzenia sobie grosza na starość, prawdziwa pomoc lekarska i pomieszkania zdrowe; — oto to winien mieć wyrobnik i żądać tego może, jeżeli ma pracować. A pracować powinien człowiek, bo na to stworzony.

Samolubcom atoli mogę tylko nakoniec owe jeszcze do ucha poszepnąć słowa:

„Zajmujcie się wyrobnikami waszemi, aby ci nie zajęli się wami!“

Dnia 16. lipca 1853.

Ed. Chr.

XXXIII.

Korzystne urządzenie chléwów dla trzody chléwnéj.

(Z rycinami.)

Coraz więcéj upowszechniające się ulepszenie ras trzody chléwnéj i zaprowadzenie ras angielskich, wywołało potrzebę lepszego urządzenia chléwów; wszelkie bowiem trudności, jakie się dotąd wszędzie w chodowaniu ras polepszonych okazały, nie zkąd inąd pochodzą, jak tylko z niekorzystnego urządzenia chléwów, i z niestosownego karmienia i chodowania téjże trzody. Biorąc to pod rozwagę i dodając do tego jeszcze nader korzystne rezultata z doświadczeń, jakie szczególniéj w Saxonii zrobiono tak krzyżowaniem ras Lorda Wester Essex i Yorkshire z rasami krajowemi, jakotéż i hodowania czystych ras samych, nie od rzeczy będzie, jeżeli także i w naszém piśmie następujące uwagi pana Schütz w Schweta pod Oschütz nad urządzeniem chléwów w ogólności, a w szczególności nad urządzeniem tychże w Schweta czytelnikom naszym udzielimy.

Bardzo często, powiada pan Schütz, naszych w Saxonii gospodarzy, trzodę chléwną utrzymujących, nad tém utyskują-

cych słyszałem: „maciora mi porzuciła, maciora prosięta podusiła — albo, maciory bez względu na to, czy prośne lub nie, wydymają się, i że na to ani środka zaradczego, ani téż lekarstwa nie mają.“ I ja także, mówi pan Schütz, o tém sam nie raz już się przekonałem. Zacząłem więc nad tém przemyśliwać, czy téż to czasem przyczyna tego nie leży w niedostateczném urządzeniu chléwów, w ściełce zbyt długiéj, lub w niestosowném sposobie żywienia trzody, i czyby nie było z korzyścią zmienić sposób budowania i urządzenia chléwów. Ku temu celowi zasięgałem rady u renomowanych w tym względzie gospodarzy angielskich, które mnie tém więcéj przekonały, zwłaszcza, iż u nich rzadko kiedy coś podobnego się pojawia, wyjąwszy tylko, że i u nich tak, jak wszędzie, gdzie trzodę chlewną chowają, maciory czasami prosięta poduszą. — Widziałem sam chléwy angielskie, i porównywając je z naszymi, przekonałem się, iż nasze chléwy po większéj części są przyczyną wyżéj wzmiankowanych wypadków. — Znalazłem w Anglii i w Szkocyi chléwy w bardzo tylko nizkich budynkach, w których same tylko są przegrody, z których każda znów osobne swoje ma wyjście na podwórze świńskie. — Latem karmi się trzoda zwykle w podwórzu w korytach, w przegrody opatrzonych, albo téż i na pastwisko się wyganiają; zimową porą pobierają one także i w chléwach swój pokarm, zwłaszcza maciory, ale że zima w Anglii nie jest tak ostrą, jak u nas, dla tego téż trzoda chléwna po większéj części na wolném jest powietrzu w podwórzu, wyjąwszy tuczników, którym szczególniéj w nowszych czasach tyle tylko miejsca dawają, ile potrzeba, aby wstać i położyć się mogły. W chléwach tak szczupłych naturalnie, niepodobną jest rzeczą, ażeby świnia po ścianach się wspinała, co częstokroć szkodliwe za sobą skutki pociąga. — Doświadczenia tegoż rodzaju robiono z wielkim skutkiem u Lorda Egremont w Sussex. — Wsadzono 4. marca wieprza na kubel, w którym jedna ściana przegrody tak była urządzoną, iż ją było można posuwać, a tym sposobem wedle potrzeby przegrodę zwężyć lub powiększyć. W podłodze kubla były dziury, któremi mokrz wy-

ciekał, a od tylnéj strony drzwiczki do wyrzucania gnoju. Kubel ten stał o stopę nad ziemię wyniesiony, a przegroda w nim tak ciasno była urządzoną, iż wieprz ten tylko do żarcia wstać, a potém na brzuchu wyciągniętym leżeć musiał. Bok ten posuwalny, posuwano w miarę, o ile wieprz tył. — Przy wsadzaniu na kubel, wieprz ten ważył 90 funtów, dnia 4. marca; dnia 15. kwietnia, tojest w 40 dni tuczenia tegoż, ważył 148 funtów, azatém w 40 dniach 58 funtów żywéj wagi przybyło. Cała żywność, jaką przez te 40 dni nim spasiono, wynosiła: $\frac{2}{3}$ szefla mąki jęczmiennéj i $2\frac{1}{3}$ szefla*) ziemniaków. — W tym samym czasie i razem z poprzedzającym wsadzono jeszcze 7 innych wieprzy i tuczono je sposobem zwyczajnym, ale daleko lepiéj i więcéj, aniżeli poprzedzającego, pomimo tego jednakże daleko mniéj ważyły.

Przekonałem się, iż Anglicy poczęści bardzo wielką wagę kładą na urządzenie chléwów i podwórków, szczególniéj dla macior, a niektóre nader korzystnie są założone; szczególnie wszędzie, gdzie tuczenie wieprzy głównym jest celem, urządzenia ogromnego rozmiaru znalazłem. — Sądzę, iż nie od rzeczy będzie podać tu naszym czytelnikom plan bardzo korzystny i zachwalany chléwów, dla tuczników przeznaczony:

Chléwy te zbudowane są w półkole; w środku tegoż jest domek z parowym aparatem, w którym się żarcie parzy — ponieważ świniom, a szczególniéj tucznikom, lepiéj jest dawać żarcie parzone, aniżeli surowe. Oprócz aparatu tego, znajduje się w domku tym śpiżarnia do zboża i mąki. – W koło domu tego jest rząd n a c z y ń (koryt), akuratnie ogrodzonych, przeznaczonych do odbierania sparzonéj w aparacie paszy; a ze śpiżarni do tychże naczyń prowadzone są rury, któremi się mąka lub zboże wprost do tychże sprowadza. — W koło nich jest ganek, opasany kamieniem lub drzewem, w którym koryta stoją, a w te po podniesieniu wieka wi-

---

*) **Szefel, o którym tu mowa, jest zapewne saski; czyli większy od berlińskiego o $\frac{9}{10}$, czyli 1 szefel saski wynosi blisko dwa szefle berlińskie.** ***Red.***

szącego żarcie w prost z powyższych naczyń się sypie. Za tym gankiem jest szereg małych podwórków wkoło; za temi dopiero chlėwy zupełnie pojedyńczo i nizko zbudowane, tak, iż tylko schronieniem przed deszczem i burzą być mają; za temi nareszcie są gnojownie.

Kopce z ziemniakami są tuż przy domku, a wodę potrzebną wprowadza się za pomocą rur i do aparatu parowego, jakotéż do naczyń paszę obejmujących. Za pomocą innéj rury, łączącéj domek ten ze sklepem nabiałowym, sprowadza się mléko, serwatkę i t. p. odchody nabiału. Urządzenie tego rodzaju połączone jest wprawdzie ze znacznym kosztem, ale za to wiele na czasie i na pracy skorzystamy, zwłaszcza w wielkiém gospodarstwie.

Karol of Egremont w Petworth, posiada w tym stylu urządzenie niezmiernéj objętości, w którém jeden człowiek w przeciągu wiosny 80 do 90 sztuk wieprzy utuczy, gdy przy inném urządzeniu do tego daleko więcéjby ludzi potrzebowano.

Kosztorys takiego urządzenia, wynosi do 1400 talarów (200 funtów szterlingów).*) — Chlėwy dla macior, są zwykle 6—7 stóp szerokie i tyleż stóp wysokie. — Przed każdym chlėwem jest podwórko, a w témże korytko tak ustawione, iż pastucha bez wchodzenia do podwórka żarcie nadać może. Oprócz ochędóstwa i czystości, szczególniéj na to jeszcze uważają, aby maciory i sucho i ciepło miały. Oprócz tego w każdym chlėwie słup się znajduje, o któren maciora według upodobania trzeć się może, co się, według zdania wielu gospodarzy, znacznie do utrzymania porządku przyczynia.

Toż samo wszędzie w Anglii o to się starają, by chlėwy, za pomocą rur, połączyć z mleczarnią, a tym sposobem skorzystać na czasie i na pracy. W naszych chlėwach i przy

---

*) Tojest w Anglii, gdzie i materyał i robotnik o wiele jest droższym, aniżeli u nas; gdziebyśmy niezawodnie o połowę taniéj podobną przedsięwziąść mogli budowę.

naszém urządzeniu tychże, zwłaszcza, jeżeli po kilka lub kilkanaście sztuk razem trzymamy, i razem w jedném korycie im źreć dajemy, często się zdarza, iż jedna lub druga świnia z nogami wchodzi w koryto, przez co gnój do żarcia się dostaje, i takowe się psuje i marnuje; daléj się jeszcze zdarza, iż jedna świnia drugą od koryta odgryzie, że ją wyżéra, tak, iż słabsze często do koryta docisnąć się nie mogą, przez co nietylko się nie pasą, ale często mitrężeją i zniszczeją. I na te okoliczności w Anglii uwagę zwrócono i niedogodnościom tym zaradzić umiano. Powbijano ku temu celowi w koryta kołki, tak, iż świnia wygodnie tylko źreć może; a że kołki te końcami z sobą połączone są drągiem, osiągnięto, iż świnie nogami w koryto wchodzić nie mogą.

Podobne urządzenie widziałem tu i ówdzie w Luzacyi, z resztą nigdzie, prócz w Anglii, takowych nie znalazłem. Gdzie takowych nie znalazłem kołków, to zamiast tychże zastałem koryta z przegrodami, których zwykle kilka więcéj jest niż świń, a to dla tego, ażeby mocniejsze słabsze nie wygryzały. — W niektórych gospodarstwach znalazłem zamiast kołków lub przegród, łuki żelazne wzdłuż koryta, co także świniom przeszkadza nogami w koryta wchodzić.

Podłogę w chléwach wszędzie cokolwiek spadzistą i tak urządzoną znalazłem, iż wszystek mokrz odciekać musi.

Chléwy te bywają 2 lub 3 razy do roku bielone, ażeby przez to proces czyszczenia powietrza osięgnąć, co przedewszystkiém u tuczników bardzo jest potrzebném, ponieważ przez to apetyt się powiększa. Maciorom podściełają krótkie słańsko, dla tego jedynie, ażeby prosięta swobodniéj sobie hasać mogły, i ażeby łatwiéj uszły niebezpieczeństwa uduszenia przez maciorę. — Ku temu celowi umieszczoną w chléwie widziałem baryerę, po za którą prosięta się schraniają.

Bardzo korzystną jest rzeczą, mieć, jeżeli to być może, tuż przy chléwach wodę płynącą, którą świnie, a szczególniéj maciory, najchętniéj piją; gospodarze tameczni twierdzą

nawet, iż świnie, w skutek wody płynącéj, stają się spokojniejszemi i mniéj okazują skłonności do wybryków, i że one niekiedy wodę płynącą chętniéj piją, aniżeli mléko.

Porównywając teraz budowę i urządzenie chléwów angielskich z naszemi, znajdziemy i tu i tam korzyści i niekorzyści. — Klimat angielski sprzyja tamecznym ich urządzeniom; temperatura łagodniejsza od naszéj, dozwala lekkiéj budowy chléwów, a wolność, jakiéj u nich trzoda chléwna doznaje, tj. iż po większéj części na wolném pozostaje powietrzu, paszenie téjże na pastwisku, interes zresztą, jaki gospodarze angielscy dla niej mają, i ciągłe z nią obcowanie, otóż przyczyny, dla których świnie spokojniejsze i do ludzi więcéj przyswojone, co się do dobrego trzymania ich i do tuczenia znacznie przyczynia. — Przeciwnie zaś u nas. Z powodu ostrzejszego klimatu naszego, chléwy muszą być lepiéj opatrzone; wolne bieganie trzody więcéj jest ograniczoném, wypędzanie na pastwisko prędzéj ustaje; mniéj się zajmujemy trzodą chléwną, dla tego rzadko gdzie u nas tak spokojne, tak oswojone mamy świnie, jak w Anglii. Im więcéj świnia jest oswojoną i spokojną, tém téż trudniéj i wolniéj się tuczy. — Chléwy, szczególniéj w większych gospodarstwach, rzadko gdzie tak są urządzone, aby tém samém ułatwić oswojenie świń, a struktura ich najczęściéj niedogodności tych jest przyczyną, na które szczególniéj przy świniach rasy essexskiéj narzekają.

Nasze chléwy zwykle opasane są murem dokoła; koryta albo w chléwach samych, albo téż zewnątrz przy ścianach tychże, zwykle otwarte, albo z wiszącém wiekiem opatrzone się znajdują. — W piérwszym razie trzeba żarcie do chléwów wnosić. Chciwość zaś, z jaką świnie do żarcia się cisną, często jest przeszkodą, by koryto wyczyścić można, a najczęściéj powodem zupełnego nieczyszczenia tychże się staje. — Prócz tego, wchodzą świnie nogami w koryta, zanieczyszczają i marnują żarcie, a słabsze od nich wtedy dopiero do koryta docisnąć się mogą, gdy większe i mocniejsze już nażarte, miejsca im dopiero ustępują.

Co do piérwszego, chociaż i przy najlepszych nawet urządzeniach zupełnie téjże niedogodności zapobiedz nie można, to przynajmniéj zmniejszyć ją możemy.

Urządzenie koryt na zewnątrz chléwów to ma za sobą, iż dziéwka z żarciem nie potrzebuje wchodzić do chléwów, i że jéj łatwiéj jest przed nadaniem koryto wyczyścić, zwłaszcza jeżeli, na co jednakże rzadko gdzie uwagę zwrócono, wieko w ten sposób jest urządzone, iż uniosłszy je cokolwiek, wpuścić je można w koryto, aż do wewnętrznéj ściany tegoż, do któréj się za pomocą zasówki przytwiérdza. Tym sposobem świnie chciwe żarcia nie pierwéj do koryta dostać się mogą, dopóki po nasypaniu i rozgarnięciu żarcia wieko się nie otworzy. W ogóle czystość i ochędóstwo najważniejszym są warunkiem, jeżeli odpowiedni życzymy sobie mieć zysk z hodowania trzody chléwnéj.

Wiele szkodliwego także i przez to owe wkoło zamknięte mają chléwy, iż w skutek odłączenia trzody zupełnego od reszty gospodarstwa, więcéj do zdziczenia aniżeli do oswojenia się téjże one się przyczyniają, którą to ostatnią właściwością świnie essexskie się szczególniéj odznaczają. Inną uwagi godną niedogodnością jest to, że zwierzęta w skutek zupełnego odłączenia tego nic niewidzą, lecz tylko słyszą, co się wkoło nich dzieje, przez co z każdym szelestem się strachają; przy wchodzeniu pastuchy z żarciem dziko się zrywają i po murach się spinają, w skutek czegoto owe częste porzucania, duszenie prosiąt, wystąpienie kiszki odchodowéj, itp. niekorzystne wypadki, czego sam, szczególniéj u angielskich prośnych macior, wielokrotnie doświadczyłem; zwłaszcza, że ostatnie na nizkich zbudowane są nogach, spinanie się po murach dla nich daleko jest niebezpieczniejszém, aniżeli naszym długonożnym.

Co się tyczy duszenia prosiąt, każdy zapewne gospodarz sam się przekonał, iż prosięta, przy najmniejszym szeleście, pod maciorę się cisną; jeżeli więc maciora do wspinania na mur przywykła, natenczas przy niezgrabném spuszczaniu się téjże, prosięta są zagrożone uduszeniem; ponieważ w skutek

nizkich nóg maciory, pod brzuchem jéj za mało zostaje przestrzeni, by prosięta szybko ratować się mogły. Ale niedosyć jeszcze na tém. Przez odosobnienie takowe, i w skutek zdziczałości trzody, oprzętacze także surowiéj się z nią obchodzą; biją i popychają, co najczęściéj także powodem porzucenia. Sam nie mało już szkody poniósłszy i wszystkiego doświadczywszy, com powyżéj opisał, nad tém przemyśliwać zacząłem, jakieby najpraktyczniejsze u nas były chléwy i jakimby sposobem powyżéj wyłuszczonym niedogodnościom zapobiedz. — Niektóre na za granicą odbytych podróżach zrobione spostrzeżenia, szczególniéj na majętności jednéj w Styryi, niedaleko Gracu, nasunęły mi plan, który do skutku doprowadziłem; do czego i to mnie jeszcze zdecydowało, iż przed niedawnym czasem w dobrach rządowych, Bräunsdorf i Mügeln, toż samo zaprowadzono, i że, jak mi zaręczano, wszelkim oczekiwaniom odpowiada.

Cała zmiana w polepszeniu urządzenia chléwów na tém tylko się zasadza, iż strona frontowa, jak fig 1. pokazuje, z żelaznych jest krat, z takiemiż drzwiczkami, przezco trzoda mniéj jest odosobnioną, wolny ma widok, tak, że wszystko widzieć może, co się wkoło niéj dzieje, a témsamém staje się powolniejszą i spokojniejszą; a mając często okazyą widzenia ludzi, łatwo się oswaja. — Koryto, którego profil fig. 2., a długość fig. 3. przedstawiają, jest na froncie chléwów, tak, iż kraty nad niém i drzwi resztę całéj ściany frontowéj tworzą. Kraty ponad korytem tym sposobem wsadzone są, iż pomiędzy korytem, a podstawą krat, przestrzeń 3—4 cali zostaje, a to dla tego, ażeby ręką wygodnie koryto wyczyścić można. Koryto ma z zewnątrz ku chléwom krzywą płaszczyznę w kształcie muszli, dla tego, ażeby żarcie się zawsze w środku koncentrowało, przezco i trzoda lepiéj i czyściéj wyjada, a czyszczenie ich jest témsamém także łatwiejsze. Przy takiém urządzeniu daleko łatwiejszy jest dozór, paszenie ułatwione, w skutek czego większa także staranność w paszeniu, większy daleko porządek i większa czystość, aniżeli w chléwach zwyczajnych. — Nie-

jeden z czytelników niezawodnie na myśl tę wpadnie, iż chléwy tego rodzaju na zimę nie dosyć ciepłe być mogą; w skutek czego wiele innych niedogodności za sobąby pociągały. Pod tym względem mogę ich zupełnie zaspokoić, iż przy dobrém opatrzeniu reszty ścian chléwów, takowe tyle są ciepłe, ile trzodzie chléwnéj potrzeba. W wzmiankowanéj powyżéj majętności w Styryi od lat 15. takie chléwy z otwartą ścianą frontową są zaprowadzone; pomimo tego jednakże, chociaż pod względem czystości i ochędóstwa nie bardzo celują, i zanadto, bo 7 stóp wysokie są, żadna nieokazała się niedogodność, a właściciel zupełnie z nich jest zadowolnionym.

Dominium Schweta pod Oschatz, wystawiło chléwy, które pod każdym względem wszelkim żądaniom odpowiadają. — Ja nie znam dotąd lepszego i korzystniejszego urządzenia, i życzyłbym każdemu gospodarzowi, który trzodę chléwną hoduje, ażeby takowe posiadał. Dla tego mam sobie za obowiązek krótki tutaj dać opis i rysunek tychże, z dodaniem swych własnych doświadczeń.

Chléwy te, wbudowane są w szopę, a przed frontem tychże jest gnojnica. Długość ich wynosi 48 łokci, a szerokość 8 łokci włącznie z murami; są sklepione, a w sklepieniach cugi; wysokość wynosi 4¾ łokcia. Szérokość pojedyńczych chléwów, czyli przegród, jest według potrzeby rozmaitą, od 3ch łokci i 18stu cali do 4ch łokci; wszystkie równą mają głębokość 3¼ łokcia. Oddziały tychże mają 2 łokcie i 12 cali wysokości. Dno ich, 4½ cala spadku ku tylnéj ścianie mające, czworobocznemi wyłożone jest platami, które ku środkowi każdego chléwa na 3 cale spadku mają, dla odciągania mokrzu i gnojówki, która za pomocą rynsztoku, przez mur przeprowadzonego, do rynsztoku wzdłuż całych chléwów będącego odcieka, a z tamtąd do głównego rezerwoaru wpływa. Ponad platami pokładzione są horyzontalnie 2½ cala grubości, a 6—8 cali szérokości mające bale. W balach przewiercone są dziury, któremi gnojówka przecieka; a że zaś pod nimi będący jastrych ku środkowi

3 cale ma spadku, a bale horyzontalnie nad nim leżą, zostaje więc pomiędzy nimi a jastrychem przestrzeń, w skutek któréj bale nie tak prędko gniją. — Jeżeli się zaś pokaże potrzeba wychędożenia jastrychu, natenczas zdejmują się blochy, które tylko pomiędzy dwiema ścianami mocno wciśnięte są. Fig. 4ta przedstawia przecięcie w szerokości, a fig. 5ta rysunek poziomy chléwa. Koryta zastosowane są do szerokości chléwów (fig. 2ga i 3cia); w większych mają przegrody, 7 cali wysokie wewnątrz, 12 cali zewnątrz, a 1 łokieć szerokie; wyżłobione są w kształcie muszli, a część, z przedniéj strony chléwa wystająca, ma 6 cali.

Do chléwów przy takiém urządzeniu nie masz potrzeby wchodzenia, chyba tylko przy wyrzucaniu gnoju, przy któréjto pracy świnie się wypuszczają, przez co ostatnie mniéj wystawione są na potrącanie i bicie. Co się tyczy sztachet na froncie chléwów, to te tak są urządzone, iż jeden słupek od drugiego 4¾ cala odstaje; przy drzwiach zaś dla tego, aby prosięta nie mogły się przeciskać przez kraty, słupki te na 8 cali od ziemi wysoko o połowę gęściéj są dane. — Słupki te ⅝ cala mają w przecięciu; słupek zaś, przy którym drzwi są umocowane, ma ¾ cala w przecięciu. Sztaba poprzecznia, w któréj słupki są umocowane, ma 1½ cala szerokości, 1½ cala grubości. Szerokość drzwi wynosi 1 łokieć 6 cali, a wysokość 2 łokcie 12 cali. Dla łatwiejszego i prędszego otwierania i zamykania tychże, opatrzone są w dwie zasuwki. Ganek wzdłuż chléwów jest 2 łokcie 18 cali szeroki i ciosowym kamieniem wybrukowany. Przeż 6 okien, po jednym łokciu szerokich, a 1½ łokcia wysokich, chléwy dostatecznie światła otrzymują. — Wyrzucanie gnoju i tém jeszcze jest ułatwione, że wzdłuż chléwów zaraz gnojowisko się ciągnie. W jednym końcu chléwów tuż przy nich jest podwórze świńskie, do którego się świnie z łatwością i bez obawy nadwerężenia wpuszczają. Podwórze to jest dokoła murem opasane, a w środku tegoż kałuża, do któréj woda deszczowa z chléwów, za pomocą rynny doń prowadzonéj, ścieka; a w czasie suszy wodę się doń wozi, aby się w niéj tarać

i chłodzić mogły; prócz tego jeszcze koryto na boku ustawione, zawsze napełnione jest wodą, którą świnie z chciwością piją.

W chléwach tych chowają się od niejakiego czasu tylko świnie z Essex i Yorkshire, o których zaręczyć mogę, iż zupełnie dobrze celowi odpowiadają. Pomiędzy 6ciu maciorami i 3ma kiernozami, jedna tylko jest maciora, która od podskakiwania na mur odwyknąć nie może; reszta bardzo wprawdzie jest żywa, ale nie w tym rodzaju, jak w innego rodzaju chléwów, a kiernoze do tego stopnia się oswoiły, iż na głos im znajomy natychmiast do kraty przychodzą i drapać się pozwalają. Być może, iż maciory w innych chowane chléwach, i do podskakiwania na mur przywykłe, z trudnością od tego odwykają, lecz za to ręczyć mogę, iż świnie w ogóle, a przedewszystkiém maciory, w otwartych chléwach do tego nałogu nigdy nie przywykną. Maciory, mające prosięta, nie okazują najmniejszéj strachliwości, gdy się kto do chléwów zbliża, a prosięta bez wylęknienia się pokarm jéj ssają spokojnie. — Chléwy takowe zawsze świéże mając powietrze, są chłodne i nie okazują najmniejszéj po ścianach i sklepieniach wilgoci. W jesieni, kiedy poranki zwykle bywają już chłodne i zimne, bardzo dobra i stosowna w chléwach tych bywa temperatura, a zimą dostatecznie są ciepłe.

Dnia 13. grudnia 1853.

Fr. Kramer.

XXXIV.

TAJEMNICA WAŻNA DLA GOSPODARZY.

Przerzuconego losem, niby piłka w kole grających nią dzieci, z bogacza w nawozy stajenne, z pośród niw złotodajnych pszenicą i cukrem gostyńskich, na żebraka pod takimże względem wśród pól jałowych, zadziczonych, (choć, potocznie powiedziawszy, za to w łonie swém kruszce śrebrodajne kryjących) olkuskich, zaintrygował mnie niepospolicie annons pod tytułem powyższym, w Gaz. Warszawskiéj przed kilku miesiącami ogłoszony, i nie miałem nigdzie miru, dopóki onéj nie doszedłem. Ale bo téżto nie baraszka: „za 2, piszę wyraźniéj: dwa złote polskie, umierzwić mórg nowopolski.“ Tuby było gdzie wysiać pszenicy z dwa sta korcy, gdyby był nawóz; a tego wystarczy zaledwo pod dwadzieścia. Jak i co tu zrobić? Trza się wreszcie chwytać i czarodziejstwa. Szkodzić — nie zawadzi, a dopomódz może. Wszakże i starzy Rzymianie, jak mnie to uczyli kiedyś, mawiali: „*quid tentare nocebit?*“ — Niemcy wyrachowane dziś mają swe przysłowie: „Wer Nichts wagt, gewinnt auch Nichts“, (po polsku: „Kto nie ryzykuje, to i nie sprofituje“). Wreszcie przypomniawszy sobie, że to o czémś

podobném już i oni Rzymianie starzy myśleli, a nawet pisali, jak dowody z Theophrasta, Pliniusza i Wirgilego (np. z ostatniego Rust. lib. I. 192.):

Semina equidem multo medicare serentes,
Et nitro prius et nigra perfundere amurca,
Grandior ut fetus siliquis fallacibus esset.

pomyślałem: dla czegóżto miałoby to być niepodobném, a przynajmniéj całkiem bezpożyteczném? Nie napróżno to chemicy i niechemicy smażą sobie głowy; może i co wynaleźli, — a nie, to wynajdą. Wszak Niemiec wyrachowany bardzo nie tak pochopnie on wyda grosz na byle co; a dla tego piąte już wydanie ukazuje się onéj tajemnicy. Widać, że ma pokup; musi być w tém coś. Otóż i zamiar docieczenia tego ostatecznie, gdym się zryzykował wbrew zakazowi autora, (znanego mi już od lat 6ciu z nazwiska przez pismo nader praktyczne: „Tygodnik gospodarczy, przez A. M. Kolditz w Jüterboku“, wychodzący (scilicet po niemiecku) pod przewodnictwem stowarzyszenia, i to z strony niekoniecznie korzystnéj,) wyjawić sekret. Pachnie to karą dotkliwą, jak zobaczymy poniżéj; alić znów gdy sobie rozważę, jak koleżki, podobno, puszczą na jedno posiedzenie więcéj w landzia, aniżeli mnie tu zagraża, a żyją, — pocieszam się i ja, że lubo byłoby dużo za to i książek i trzewików dla moich 4ch chłopaków, — przecię jakoś jeszcze dla tego nie zbankretuję; a w razie najgorszym będę sobie znów perswadował, że się to stało *pro publico bono.*

Doprawdy! trzebaby téż już być nie wiem jakim, chyba zazdrośnikiem, żeby coś ogółowi przydać się mogącego zatajać. Jeśli zaś ladaco, niechże się także ten ogół przekona, aby na tém nie ucierpiał przez wyrzucanie dalsze bezużyteczne pieniędzy, które zaprawdę korzystniéj dziś można użyć.

Lecz nie będę już dłużéj nudził swojemi znów rozumowaniami (tak teraz modnemi); podaję więc dosłowne tłumaczenie onéj tajemnicy okrzyczanéj:

„Nawóz chemicznie złożony Koeppa wedle systemu Bik-

„ka, obwieszczony dla dobra gospodarzy racyonalnych (po na-„szemu pewnie rozumowych).

„Wydanie piąte, pomnożone dowodami o skuteczności te-„goż nawozu.

„Zastrzega się, aby nie naśladowano tego pisma.

„Każden nabywający tę książkę (składającą się z stronnic „34.), zobowięzuje się milczeć i tajemnicy téj pod karą kon-„wencyonalną tal. 50 (przed rokiem 1860., jak się to w środ-„ku dowiemy,) nikomu nie wyjawiać.

„Uprasza się uważać bacznie na pieczątkę. (Bo trzeba „wiedzieć, że opieczętowaną własnoręcznie, zapewne przez au-„tora, kupuje się tę tak zwaną książkę).

„Za nadesłaniem franco tal. 3 dostać można przez wszy-„stkie księgarnie Niemiec.

„Berlin, 1853. r. W komisie u Karola Barthol, Schloss-„freiheit, 8 i 9.

„Oddając niniejszém publiczności gospodarczéj w wydaniu „piątém tajemnicę całkowitą składowości mojego od lat 5ciu „wielokrotnie doświadczonego i z zadowolnieniem przyjętego „nawozu, pod nazwiskiem Koeppa, życzę najserdeczniéj przy-„łożyć się tém samém do tego, aby świat doznał onego do-„brodziejstwa wielkiego, jakie wynalazek ten za pomocą sku-„teczności swéj i taniości nastręcza, i aby tém więcéj z niego „korzystał. (Umierzwienie jednego morga magdeb. kosztuje 15 „kopiejek). Jak nieocenione korzyści wypływają dla rolnika „z pognoju tak taniego, powinno każdemu zadosyć być jasno.

„O pojedyńczości i łatwém tak przysposobieniu jakotéż zastosowaniu nawozu tego wyraziło się z zadowolnieniem zupełném bardzo wiele pism ziemiańskich.

Podp. R. Koepp.

„Drukiem A. Bahn et Comp. w Berlinie, Schleuse, 4.“

Tyle przeczytaliśmy na zewnętrznéj okładce. Rozpieczętowawszy, znajdujemy jako introdukcyą, mniéj więcéj to samo powtórzone, cośmy dopiero czytali. Przy wzmiance o taniości tajemnicy jest następna modyfikacya:

„Łatwo tu bardzo wyrachować, że gdy wysiéwamy w prze-

„cięciu na mórg magdeburski po 1 szeflu berlińskim (po na-
„szemu na 148 prętów kwadratowych nowopolskich 14 garn-
„cy warszawskich) zboża, tenże mórg magd. za kop. 15 naj-
„więcéj umierzwionym być może, albowiem:

„1 funt kleju (Leim) kosztuje . . .	kop. 9,
„$\frac{1}{4}$ funta saletry (Salpeter) . . .	$2\frac{1}{4}$,
„$\frac{1}{8}$ funta soli (Salz)	$\frac{1}{4}$,
„gliny v. rędziny (Thon) popiołu, wapna etc. za	3,
będzie razem	kop. $14\frac{1}{2}$.“

Nie mam na teraz czasu całego tekstu przytaczać; uczynię to chętnie popóźniéj, wśród długich zimowych wieczorów; podałem zatém pokrótce treść, mającą się przydać jeszcze nie jednemu do zasiéwów.

Oczywista, że ingredyencye dopiero co przytoczone służyć mają na zaprawę jednego szefla zboża, do siéwu przeznaczonego. Do różnych zbóż, nasion, roślin, a nawet drzew, rozmaite są kombinacye — zawsze rozczyny (Solutionen). Są także i suche kompozycye, zastosowane do jakości gleby; że czas na takowych fabrykacyą przykrótki, wątpię, aby się mógł kto przed zasiéwami bieżącemi wdawać.

Rozczynu warto przecież spróbować na przekonanie chociaż po kilka korcy. Ja myślę zaprawić kilkadziesiąt nawet korcy; bo radbym z méj jałowéj gleby sprzątnąć tak samo — gdyby się to jako dało — jak i ci, co gnoją obficie.

Przytoczona górą kompozycya służy właśnie na zaprawę pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, chmielu, słoneczników i innych podobnych roślin, niemniéj siéwu drzewek (Baumsaat), tj. 1 funt kleju, $\frac{1}{4}$ funta saletry, 4 łóty soli kuchennéj, rozpuszczają się w $2\frac{1}{4}$ kwart. prus. wody (6 Schoppen, który ma być równy $\frac{3}{8}$ kwarty).

Przeznaczony kléj kładzie się w naczynie, ilość onego objąć mogące, i nalewa taką ilością wody, aby go nieco zakryła. Poczém zostawia się tak godzin 24, a po upływie tych rozpuszcza się zupełnie przy wolnym ogniu (za dodaniem zapewne reszty ingredyencyj, czego autor wyraźnie nie powiada). Wszystko ostudza się powoli zimną wodą, dolewając jéj

tyle, aby na 1 funt kleju właśnie one 6 Schoppen wypadły. Potém naturalnie zboże przeznaczone się tém zlewa po trochu wśród ustawicznego mięszania, aby każde ziarnko nasiąkło rozczynem. Po niejakiém przeschnięciu rozsiéwa się. Nie możemy zrobić lepszego doświadczenia nad własne, które obowiązkiem naszym będzie tutaj czasu swego ogłosić; gdyż świat tym sposobem prędzéj uwielbi i wynalazcę i inwencyą, jeśli na to praktycznością swą zasłuży; a gdy będzie szarlatanerya, nie będzie się nią więcéj durzył.

Znane mi są i inne zaprawy jeszcze, których używałem od lat kilku; a że mi nigdy nie zaszkodziły, owszem w r. z., może wśród posuch pamiętnych, właśnie w porze zasiéwów pomogły, najchętniéj je kommunikuję.

Z Tygodnika Gospodarczego, górą cytowanego, r. 1847. Nr. 10., (któren za granicą dla praktyczności swéj wielkiéj ciągle utrzymywałem, a kosztował za cały rok całe kop. 45) powziąłem: że p. J. W. Sauer, ogrodnik uniwersytetu w Giessen, używał od lat bardzo wielu, do zaprawy nasion lub sadzeń wody chlorkowéj rozcieńczonéj, i to z pomyślnym skutkiem. Doświadczał tegoż i na zbożach tak samo z korzyścią. Że zaś ta woda w aptekach do znaczniejszych partyj za droga, prosił znanego światu chemicznemu p. Liebig o receptę na takową tańszą, i ten mu ją następnie przepisał:

Bierze się 1 funt chlorku (Chlorkalk, Bleichkalk), 100 funtów wody i ½ funta kwasu siarkowego. Wszystko się mięsza w cebrzyku i zlewa natychmiast do butli (gąsiorów, w jakich np. zakupują się kwasy) i zakorkowywa, aby nie wywietrzało.*)

---

*) Winienem dodać tutaj z własnego spostrzeżenia, że gdym na chlorek zaraz lał wodę, ten mi się nie rozpuszczał należycie, i zawsze pozostawały spodem grupy i pecynki onego; gdym zaś na chlorek wlewał bezpośrednio kwas siarkowy (tylko zdaleka wówczas proszę z nosem), otrzymywałem wprawdzie rozczyn do serwatki podobny, dosyć jednakowy, bez grupek; ale nie byłem sobie pewnym, czy

Do zaprawy bierze się na 6 garncy nasienia ½ kwarty wody chlorkowéj, czyli na 1½ korca 1 garniec wody chlorkowéj, lecz i ta się jeszcze rozcieńcza. Należy sobie obrać kadkę, kłodę lub beczkę wymierną na korce; w tę sypać zboże i stosunkowo skrapiać wypadającą na nię ilością, a po napełnieniu zostawia się górą cali kilka niedosypana, aby dolać tyle czystéj wody, żeby ta pokrywała zboże. W takim stanie winno stać zboże 24—36 godzin, przykryte płachtą, płótnem lub czém podobném, aby chlorek się nie ulotniał. Poczém woda się odlewa, a zboże nieco rozpościera, aby z większego przeschło; inaczéjby się nierówno z ręku siéwacza rozpryskiwało. Odlewaną wodę do rozcieńczania chlorkowéj używałem ciągle z dodatkiem, rozumie się w miejsce wypitéj przez zboże świeżéj, gdyż żal mi jéj było psuć. Często nawet miasto wody i gnojówkę brałem, czém chciałem jeszcze lepiéj dogodzić zbożu. Może i to nadto dobre znów złem wypadło. Będą i to lepiéj wiedzieć panowie chemicy.

Uważałem ja już nieraz w praktyce, że to nam bieda wielka bez téj chemii kochanéj. Ależ znowu życzliwi kochani panowie chemicy swemi katechizmami, żadną miarą w głowach podstarzałych naszych pomieścić się nie mogącemi, niechaj nas nie raczą zbytecznie przeciążać. Zbyt to, widzi Bóg, i uczone i ciężkie dla nas profanów rzeczy, abyśmy je spamiętać mogli. Takie oto recepisse na zaprawki, na komposty (jeno znów niezbyt kosztowne), otóżto tém surpryzę panowie chemicy sprawią praktykom. Gdyby nareszcie objeżdżać raczyli wioski, dobra, i rozbierać gleby w miejscach, i wtedy argumentalnie z demonstracyami *ad hominem rusticalem* pokazywali nam: „Otóż z tego a tego składa się ziemia twoja; tego ma nadto, tego za mało; wypadałoby ci dodawać tych i owakich sub-

---

nie fuszerowałem w sztuce chemicznéj, zobojętniając v. zabijając tém samém chlorek i jego działanie. Łaskawi kapłani sztuk tych wszystkich czarodziejskich raczą mnie kiedy przy czasie poinformować: jak najstosowniéj tworzyć onę wodę chlorkową. Wyżéj podałem porządek mięszań, jak go wiem z rzeczonego Tygodnika.

stancyj w gnoje rozwożone po polach, dla powiększenia siły produkcyjnéj;“ i gdyby te środki pomagały, z jakimże entuzyazmem nie przyjmowalibyśmy wówczas chemików naszych, dobrze nam życzących; jakżebyśmy ich nie mieli błogosławić?! Sami boć już nimi chyba nie będziemy może; aże dzieci nasze dopiero, a wartoby i nam pojeść chleba lepszego. — Gdzieżem to wszelak znów odleciał od rzeczy. Przepraszam, jak najmocniéj przepraszam! Kiedyć się już napisało, niechże pozostanie. Dla czego nie mamy wiedzieć nawzajem o sobie, czego sobie życzym? Takto chwycić się gadule piórka; — wypisze wszyściutko, co mu żywnie ślinka do ust zaniesie! ku zapomnieniu przytaczam jeszcze więcéj zapraw.

Saletra, wapno i gołębi gnój w równych ilościach mają stanowić nadzwyczaj silną wegetacyę, wzbudzającą kombinacyą. Nie miałem sposobności doświadczać ich.

Brom, jodyna, kwasy: solny, siarkowy, saletrowy itp., rozcieńczone 100 częściami wody, przyspieszać mają kiełkowanie, a potrzebne to bardzo, gdy się ma rolę nieczystą, jak np. my na teraz, bo wówczas zboże wybijając się przed chwastami, tym zadusić się nie pozwala.

Na murzankę, śmieci w zbożach, czytałem w Przewodniku Rol. Przem. R. V. Nr. 10., że ma być siarczan sody, rozpuszczony w wodzie dzień lub kilka przed użyciem, bardzo skuteczny. Tą wodą skrapia się po razy kilka zboże do siéwu i dobrze przerabia szuflą, aby nasycić wszystko zboże płynem. Następnie polane ziarno, zanim wyschnie, posypuje się wapnem gaszoném i znów szuflą przerabia, dosypując tak długo wapna, dopóki wszystkie ziarna nie będą niém oblepione. Do 1 hektolitru (17 garncy) bierze się około 504 granów siarczanu sody i 8 litrów (1 litr = $\frac{3}{8}$ kwar.) wody do rozpuszczenia i 4 kilogramy (1 kil. = 2 funt. 4 łót. 1$\frac{3}{8}$ kwint.), wapna niegaszonego. Na raz jeden nie wiele trzeba zaprawiać zboża.

I tego nie doświadczałem, podaję jednak, co w tym względzie z dawniejszych czasów mam wynotowane od przygody. Sam zaprawiałem pszenicę od murzanki gnojówką z wapnem niegaszoném, tak samo, aby każde ziarnko tym rozczynem się

powlokło; lecz skutków całkiem ochraniających od téj klęski nie doznawałem. Więcéj mi się zdawała skutkować zaprawa następująca, bodaj nie przez Dombasla wynaleziona.

Zaprawia się siéw niebieskim witryolejem (Vitriolum cupri), biorąc 7 łótów na 10 korcy. Witryol drobno się tłucze, rozpuszcza w gorącéj wodzie i tą wodą zaprawia się dostateczna ilość zimnéj wody do zmoczenia jednego siéwu, gdyż więcéj na raz zaprawiać w żaden sposób nie wypada. Dalsze postępowanie jest takie samo, jakto podałem przy zaprawie siarczanem sody. Wówczas kostrzewa, zdarzająca się w pszenicy, ma być murzanką.

Jestto sposób zapewne doświadczony i zapobiegający, podany do tegoż Przewodnika Roln. Przem. przez p. Dobrogskiego z Bagrowa pod Środą, słynnego także gospodarza.

Przy sposobności téj przypominam sobie także radę jednego z znakomitych gospodarzy téj saméj okolicy, słynnéj w ogóle z pięknych gospodarstw i ziemi wdzięcznéj, (szkoda, że nie pomnę nazwiska,) radę — mówię: aby zachowywać sobie do siéwu p s z e n i c ę s t a r ą w snopach, i takową tylko siać, a z pewnością uniknie się zaraz wszelkich. Nie jestto nieprawdopodobne. Wszak i o życie, tak zwanych krzycach, wiemy sekret taki sam, chcąc, aby nam się nadal nie wyradzały tak prędko.

Że o Średzkiém mowa, nie mogę dokończyć tajemnic tych wszystkich, aby nie wynurzyć podziękowania pp. Białkowskiemu i Wolniewiczowi z tamtych stron, a z naszych pp. Barthel von Weidenthal i Bazylemu R. za obznajmienie nas z tak zwanemi przez nich drapakami czyli grzebaczami v. pokrywaczami (czyli krymmerami). Już jak się zwał tak się zwał, byle był d o s k o n a ł é m narzędziem. A takiém jest w c a ł é m z n a c z e n i u t e g o w y r a z u. One mi podały także tajemnicę wyczyszczenia zaniwionych strasznie pól tutejszych, i gdy się patrzę na to, co wyprawiają z pérzami, nie mogę nie wołać: „Niech żyją krymmery! — Niech żyją najdłużéj, co nam je wynaleźli i zalecili!“

I bardzo tanio można je w domu kazać zrobić. Za drze-

wo płacę 45 kopiejek, a 20 zębów po 2½ funta, po kop. 5 z robotą etc., wypadnie mi za sztukę około r. s. 3. Zalecam je i rekommenduję wszędzie (gdzie nie masz kamieni, w czém właśnie na teraz jestem szczęśliwy) jak najserdeczniéj. Chciałem już rozpaczać o możności doczyszczenia roli pod zasiéwy; one mnie z tego kłopotu wybawiły nad spodziewanie. Będą bez wątpienia miały z czasem bardzo licznych zwolenników i przyjaciół.

G. Rakowicz.

Z Bolesławia, wśród Kalifornii dawnéj Polski, 17. września 1853. roku.

(Z Korrespondenta handlowego i rolniczego.)

XXXV.

Opisanie metody uprawy Smitha.

Ryciny: „The Fork“ widły płaskie[1]), Kultywator[2]), „Horse-hoe“ konna motyka[3]), „Thre wheel presser“ rowkołłok[4]).

Rola dzieli się na zagony, pięć stóp szerokie, z których każdy tym sposobem się obrabia. Na jednéj połowie

---

[1]) „The Fork“, widły płaskie, są kształtu, załączonym tu rysunkiem pod No. 1. wskazanego, i tém się różnią od zwyczajnych wideł do nakładania mierzwy używanych, że zęby ostatnich są kanciaste, albo nawet czasem i okrągłe, a u tamtych płaskie, około cala szerokie i około $\frac{3}{8}$ cala grube. Korzyść ich na tém zależy, że za jednym sztychem ziemia wykopana nietylko się przewraca, ale zarazem i kruszy, co przy kopaniu rydlem dwóch ruchów więcéj wymaga.

[2]) Kształty narzędzia rolniczego, „kultywatorem“ zwanego, tak są rozmaite, że ich tu opisać niepodobno. Zdaje się jednak, że narzędzie to, już dotąd w poznańskiém musi być znaném. Jeżeli nie, to rysunki onego na żądanie przesłanemi zostaną.

sieje się pszenica w trzech rzędach, czyli rowkach, na stopę jeden od drugiego oddalonych. Druga zaś połowa zostawia się odłogiem do uprawy w następujący sposób: Jak tylko młoda pszenica zejdzie, kopie się (trench[5]) próżna połowa zagonu, począwszy na sześć cali od pszenicy, i na dwie stopy głęboko, tak, żeby wierzchnia ziemia poszła w głąb', a wydobyta z głębi na wierzchu pozostała. Pokopane tym sposobem odłogowe połowy zagonów, zostawiają się przez zimę na działanie mrozów i zmian powietrza, które tak są korzystnemi dla nowo poruszonéj ziemi. Na wiosnę odłogi te przewracają się znowu na sztych jeden widłami płaskiemi, i tylokrotnie kultywatorem się poruszają, ile tego skorupiałość powierzchni wymagać będzie. W téj porze także porusza się kilka razy ziemia w odstępach pomiędzy rzędami pszenicy motyką końską, o ile tego wzrost pszenicy dozwoli.

---

[3]) „Horse-hoe“, motyka końska, któréj główny użytek jest poruszanie ziemi pomiędzy roślinami w czasie ich wzrostu początkowego; dwojakiego jest rodzaju: Jedna ma 3 lemiesze (patrz rysunek 3*a*) na prostych krojach i na pewnego rodzaju sosze tak osadzone, że dwa tylne dają się rozsuwać w miarę szerokości nieobsianéj przestrzeni pomiędzy rzędami roślin. Druga, zamiast dwóch tylnych lemieszy, ma dwa zakrzywione kroje, jak to najlepiéj wskaże rysunek pod No. 3. Ostatnia używa się najczęściéj tam, gdzie nieobsiane przestrzenie bujném zielskiem porosły. Rysunek ten wskazuje ostatnie narzędzia tego ulepszenie; naprzód w tém, że zakrzywione kroje na kątowe lemiesze do woli zamieniać można; a mianowicie w dodatku dwóch kółek, jednego na przodzie, drugiego na tyle narzędzia, które głębokość zapuszczania krojów w ziemię regulują, co dawniéj tylko od ręki człowieka, używającego narzędzie, zależało.

[4]) „Land“ albo raczéj „Seam-presser“ rowkotłok. Rysunek pod No. 4. wyobrażający to narzędzie, potrzebuje następującego wyjaśnienia: Koło lewe jest zwyczajném kołem, dzwona zaś dwóch drugich kół są stożkowe, dla

Jak tylko pszenica sprzątnioną zostanie, odłogowa połowa zagonu znowu się przewraca widłami, a po zrównaniu ziemi robią się trzykołowym tłokiem rowki, w które wrzuca się starannie siéw ziarko po ziarku, na trzy cale jedno od drugiego, i w proporcyi czterech garncy (2 pecks) na mórg (acre) angielski. — Tym sposobem sprzątało się rocznie przez lat pięć z tego samego kawałka ziemi, przez ten czas niemierzwionéj, 4 kwartery, około ośm korcy warszawskich pszenicy.

Tu pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że urodzajność taka, koniecznie zależeć musi od podstawy głębokości i składu użyznionéj ziemi; i wątpię bardzo, aby w każdym przy-

---

wytłaczania w roli równoległych rowków, w które się siéw wrzuca. Koło wewnętrzne tak jest urządzone, że je w takiéj odległości od drugiego stóżkowego koła utwierdzić można, w jakiéj się rowki mieć pragnie. Celem tego tłoku jest, nietylko równa odległość rowków, ale także i przytłoczenie ziemi pod siéwem i obok niego, aby przeszkodzić z początku zbyt bujnemu wzrostowi rośliny, a przez to wzmocnić takową następnie.

[5]) Kopanie, które Anglicy zowią: „trenching", dzieje się następującym sposobem: Zamiast kopania zwyczajnego, od lewego do prawego, przewracania i rozbijania od razu każdéj skiby, kopią się rowy szerokości rydla, stosownie do okoliczności, na dwa lub trzy sztychy głęboko, składając ziemię piérwszego sztychu na jednę, pospolicie prawą stronę rowu, a ziemię drugiego sztychu na drugą stronę. — Po wykopaniu takiego rowu przez całą długość zagonu, wrzuca się ziemia piérwszego sztychu w głąb', roztłukując bryły, jakieby były, a na to wsypuje się ziemia drugiego sztychu. Po zapełnieniu rowu wykopaną ziemią, kopie i znów zapełnia się w ten sposób tuż przy piérwszym drugi rów; i tak się postępuje daléj, dopóty, dopóki cała przestrzeń przekopaną niezostanie.

padku na taką urodzajność liczyć można. Nadto, gospodarstwo rydlowe (spade husbandly) tam tylko z korzyścią zastosować się daje, gdzie cena płodów odpowiada wartości pracy na nie łożonéj, i gdzie jest zbytek rąk pilnych i starannych; zwłaszcza, że gospodarstwo to, nawet w wykonaniu drobnych robót, często wymaga nadzwyczajnéj dokładności.

XXXVI.

KOLLODYUM,

JAKO NADER WAŻNE LEKARSTWO DOMOWE.

Profesor Schoenbein w Bazylei, wynalazca bawełny eksplozyjnéj, odkrył także, iż bawełna ta za pomocą eteru rozpuszcza się, i zaprowadził rozczyn ten pod nazwiskiem likworu Schoenbeina (Schönbeinischer Liqueur) (liquor sulphurica aethereus constringens) do aptek wprowadził. Obecnie jednakże likwor ten powszechnie jest znany pod nazwiskiem Kollodyum, czyli eterem ściągającym, od swéj właściwości ściągania tak nazwany.

Kilka już lat upłynęło od owego odkrycia, pod czas których li tylko do technicznych używano go potrzeb; w nowszych jednakże czasach bardzo używaném lekarstwem ludowém być zaczyna, które w każdym domu zaprowadzoném być powinno.

Ponieważ zaś Kollodyum bardzo się łatwo ulatnia, trzeba je w szklannych zachowywać naczyniach, których otwór szczelnie, najlepiéj szklannym korkiem, zawartym być powinien.

Dla tego też najlepiéj używać go za pomocą małego pędzelka, którym się ranę lub miejsce zbolałe lekko, lecz szybko pociąga; przyczém znów na to przedewszystkiem uważać należy, ażeby jaknajszybciéj naczynie znów zatknąć. Ku temu celowi dobrze jest, jeżeli chore osoby tém zająć się mogą, zwłaszcza, przy częstém i liczniejszém używaniu.

W téj chwili, gdy się płynem tym miejsce zbolałe pociąga, tworzy się natychmiast powłoka, jakoby firnisowa, cienka i przezroczysta, chroniąca ranę od wpływu atmosferycznego i nie przepuszczająca wody. Powłoka ta tworzy się dla tego tak szybko, ponieważ eter bardzo się szybko ulatnia; przez ulatnianie zaś jego, wywięzuje się pewien rodzaj zimna, łagodzącego gorączkę części zbolałéj, co się nie mało do procesu gojenia przyczynia. — Ztąd też na wszystkie te rany i części zbolałe, Kollodyum się z wielkim skutkiem używa, które nie cierpią wpływu atmosferycznego, i które od wpływu powietrza za pomocą powłoki, czyli, jeżeli innemi wyrażę się słowami, za pomocą sztucznéj błonki ochraniać chcemy; jedném słowem, na wszystkie te rany, do których dotąd, tak zwanego plastru angielskiego używano, jakoto: na krosty, wyrzuty, rany pomniejsze, np. na powiekach, ustach, na nosie, szyi itp. — Często bardzo się zdarza, iż praczkom, jeżeli zbyt ostrego do prania używają ługu, ręce popękają, co nietylko wielki ból im sprawia, ale do dalszego w ten sposób zarobkowania przeszkodą im się stają. Dwurazowe nasmarowanie naszém lekarstwem, uwalnia je w krótkim czasie od téj niedogodności.

Jeżeli kto, w skutek dużego chodzenia, nogi sobie odparzył lub obtarł, niechaj na noc nogi lekarstwem naszém lekko pociągnie, a nazajutrz z rana już najmniejszego nie uczuje bólu.

Przy stawianiu chorym pijawek często się zdarza, iż pomimo wszelkich środków krwi zatamować nie można, co, zwłaszcza przy dzieciach, niejednę już matkę i niejednego nawet lekarza wielkiéj nabawiło obawy; pociągnieniem naszego lekarstwa natychmiast zatrzymać ją można.

Zbolałe brodawki u kobiet i z niezmiernym bólem połączona plaga matek karmiących, która często jedyną jest przeszkodą, dla któréj matki swe dzieci same karmić nie mogą, goją się w krótkim czasie pod plażącą powłoką Kollodyum.

Zastarzałe, najczęściéj na nogach pokazujące się wrzody, nie okazujące najmniejszéj do gojenia się skłonności, za kilkorazowém nasmarowaniem naszém lekarstwem goją się.

Tak nazwany u ludu naszego ogień latający, zapalenie, z niezmiernym połączone bólem, goi się w krótkim czasie za pomocą Kollodyum i ból natychmiast znacznie ustępuje.

Ból zębów, cierpienie, któremu tyle podlega osób, pochodzący z zęba spróchniałego, w skutek przystępu powietrza do tegoż zęba, ustaje natychmiast, jeżeli w skutek wypędzlowania tegoż wewnątrz naszém lekarstwem, powietrze doń nie ma przystępu; często nawet samém tylko posmarowaniem policzka ból ustaje.

Z największą jednakże korzyścią używa się Kollodyum na oparzelizny i odzięblizny. Przy oparzeliźnie najgłówniéj, jak każdemu zapewne z doświadczenia własnego wiadomo, o to się starać potrzeba, ażeby części tym sposobem zbolałe, od wpływu, czyli przystępu powietrza uchronić; co dotychczas zwykle za pomocą waty, mydlin, oleju, oleju z woskiem itp. środkami uskuteczniano; czém naturalnie ranę poniekąd od tegoż wpływu obroniono i bóle łagodzono, ale tylko niedostatecznie. — Kollodyum zaś nietylko wcale powietrza nie przypuszcza, ale prócz tego, w téj saméj zaraz chwili, gdy się niém rana pociąga, cierpiący doznaje ulgi, czyli, jak lud nasz się wyraża: „lekarstwo plaży“; co zaś jeszcze jest najważniejszém, że po pociągnieniu rany Kollodyum, takową zimną można obkładać wodą. — Wiemy z doświadczenia, iż rany tego rodzaju połączone są z okropnemi bólami, które po kilkorazowém napędzlowaniu, nawet przy największych ranach, natychmiast ustępują, i w stosunkowo krótkim bardzo czasie goją się.

Podobnie jak z oparzelizną ma się rzecz i z odzięblizną, bądź otwartą, bądź zapaleniem przez odmrożenie wywołaném. Tutaj, w chwili użycia Kollodyum, przeciwny ranom wywiera skutek, aniżeli przy oparzeliźnie; gdy podczas téj natychmiast plaży, jest ono tutaj środkiem drażniącym (na otwartą bowiem odziębliznę nasmarować, w piérwszéj chwili pali, ale niedługo) i powietrza nie przypuszcza. Bóle w krópkim czasie ustają, puchlina opada, a w krótce rana zupełnie się goi, a zapalenie znika. Tak przy odziębliźnie, jako przy oparzeliźnie i przy wszelkich innych tego rodzaju wypadkach, rana, lub miejsce zbolałe i zaognione, dziennie dwa razy się smarują, a za każdą razą kilkakrotnie się pędzlem pociągają.

Lecz nie tylko dla ludzi, ale nawet i dla zwierząt domowych Kollodyum z wielkim skutkiem użyć można, zwłaszcza w takim razie, gdzie u bydlęcia, dla ściągnienia rany, takową zszywać trzeba, gdyż żaden plasterek angielski*) na nicby się nie przydał, Kollodyum, w skutek swéj właściwości ściągania, z wielkim skutkiem użytém być może.

Są ludzie, którzy do tego stopnia skórę mają draźliwą, która, przy najzwyczajniejszych nawet ranach, diachylowego plastru znieść nie może. Tym szczególniéj Kollodyum zalecić możemy.

Dotąd okazaliśmy Kollodyum jako środek gojący na rany i zapalenia. Prócz tego, jest ono także prezerwatywum od wszelkich szkodliwych na ciało nasze wpływów powietrza. Niejednemu z łaskawych naszych czytelników może śmieszném zdawać się będzie, jeżeli poradzimy, ażeby podczas zbyt ostrych mrozów, członki, najłatwiéj odziębnięciu podlegające, jako to: nos i uszy, Kollodyum pociągnąć; boć już niejednemu zapewne, pomimo największéj ostrożności, jeden lub drugi członek przeziębił. Dla tych zaś, którzy często na zapalenie gardła chorują, bardzo jest dobrze szyję niém lekko pociągnąć.

---

*) albo diachylum.

W końcu jeszcze na to uwagę zwracam, iż Kollodyum z bawełny eksplozyjnéj, chociaż w stanie rozczynu się znajduje, eksplozyi podpada; ostrzegam zatém każdego, ażeby ostrożnie się z niém obchodził; szczególniéj zaś, ażeby go do światła bezpośrednio niezbliżać; w ostatnim bowiem razie takowy by się zapalił i z dymemby uszedł.

XXXVIII.

O upowszechnieniu po wsiach i miastach wychodków nad śmietnikami i gnojówkami, dla pozyskania większéj masy nawozów.

Od kilkunastu już lat w Warszawie upowszechnione zostały wychodki górne, które są urządzone w sposób poniżéj opisany:

W doły należycie ocembrowane, klapami lub drzwiami do otwierania i zbierania nieczystości opatrzonemi, składane bywają śmiecie, obierzyny, gnoje krowie, końskie i trzody chléwnéj, odchody drobiu.

Nad takowemi gnojówkami i śmietnikami, budowane są wychodki, do codziennéj lokatorów wygody służące.

W miarę urządzenia tego rodzaju wychodków, wszelkie nieczystości, gnoje, wraz z odchodami ludzkiemi, razem bywają zabierane, za umówioną zapłatę, i wywożone są na pola przez czynszowników, osadników, włościan i dwory okoliczne, celem użyznienia roli.

Zamiast zatém kosztów dotąd łożonych na wywożenie śmieci i odchodów ludzkich, ze strony właścicieli nieruchomości miejskich, urządzone gnojówki, śmietniki i wychodki górne, przynoszą odpowiedni jeszcze dochód roczny.

Przez zaprowadzenie po osadach kolonialnych, wsiach, folwarkach i dobrach, jakotéż po miastach, podobnychże wychodków, właściciele ziemscy i mieszkańcy miast przyczynią się do ulepszeń zmierzających ku użyznieniu roli.

Nawet oprócz oszczędzenia kosztów łożonych na ochędóstwo domowe, wychodki górne przekonają każdego mieszkańca o korzyściach wynikających z ich wystawienia, jako zwiększające codzienną masę ludzkich nawozów pożywnych.

Przez ten łatwy i przystępny sposób, odchody całéj niemal ludności krajowéj przestaną być bezużytecznemi, i przyczynią się do zwiększenia produkcyi z ziemi, którą z taką starannością staramy się uprawiać, a to w zamiarze ulepszenia własnych gospodarstw.

Nietylko błoto, śmiecie, glina, torfowe ziemie; ale w pomięszaniu z ludzkiemi odchodami, oraz z odchodami krów, wołów, koni, trzody chléwnéj i drobiu, wszelkie nagromadzane nieczystości powiększą masę nawozów.

Co więcéj, zanim fabrykacya pudretów krajowych, przez redakcyę Gazety Rolniczéj wniesiona, zostanie rozwiniętą, lub do czasu, dopóki myśli pana A. W. w Nr. 29. tegoroczn éj Gazety Rolniczéj objawione, co do założenia fabryki pudretów w Warszawie, nie zdołają przejść przez bezstronną krytykę znawców, i dopóki nie znajdzie się większa liczba zwolenników na abonamenta pudretowe, upowszechnienie wychodków górnych po wsiach i miastach, (dla nieutracania pozyskać się mogącéj masy nawozów ludzkich) i łatwy sposób urządzenia tychże wychodków, posłużą zarówno do wygody, jak dla zdrowia ludzkiego, oraz przynosić będą korzyści rolnictwu.

Pisałem w Warszawie, dnia 31. lipca 1853 roku.

Aleksander Wołowski.

O korzyści z urządzenia wychodków w sposób podany w powyższym artykule, sami mieliśmy sposobność naocznego przekonania się; dla tego gospodarzom wiejskim nie możem dosyć polecić podobnego urządzenia, jako zapewniającego korzyść z tego, co dziś bez żadnego użytku marnuje się. W prawdzie w początku z przesądnym wstrętem i z przyzwyczajeniem wiele będzie trudności, zanim nowość ta wejdzie w zupełne zastosowanie; ale cóż łatwo przychodzi? cóż się zdobywa bez trudów i mozołu? Przełamawszy jednak przeszkody, urządziwszy wychodki w podany sposób przez pana Wołowskiego, sami zdziwimy się, ile nam przybędzie nowego i dobrego nawozu, którego nigdy nadto być nie może w gospodarstwie wiejskiém, a od którego powiększenia ilości dopiero postęp istotny gospodarstwa zależy.

J. K. G.

(Z Gazety Rolniczéj.)

XXXVIII.

UWAGI O FABRYKACYI CEGŁY
W WSCHODNICH I ZACHODNICH PRUSACH I W W. KS. POZNAŃSKIÉM.

Przez Kasla, królewskiego Inspektora budowli z Ostrowa.

Wszystkie rozporządzenia rządu w nowszych czasach na to są skierowane, aby, o ile to leży w jego mocy, tak po miastach jak i na wsiach ułatwiać budującym stawianie budynków murowanych, zwłaszcza, że trudno o dobre i tanie drzewo budulcowe i że się pożary w przerażający sposób mnożą.

Trwałość muru zawisła od dobroci cegieł; dopókąd więc dobrych cegieł fabrykować nie będziemy, dopóty i budynki murowane się nie rozpowszechnią tak, jak sobie tego życzyć wypada. Dosyć jest spojrzeć na murowane budynki w małych miastach i po folwarkach wiejskich w W. Ks. Poznańskiém, aby dostrzedz, dla czego budynki z drzewa (w blochy, czy w reglówkę stawiane) wciąż jeszcze w większéj ilości są stawiane, aniżeli murowane, chociaż przy ostatnich premie od zabezpieczenia w towarzystwie ogniowém i samych budynków o wiele są niż-

sze. Nie pochodzi to ze starodawnego zwyczaju, odziedziczonego od przodków, ale powód uznania drewnianych budynków za lepsze jest następujący:

Budynki osobno stojące i kościoły po małych miastach i po wsiach, które wyłącznie w bieżącém stuleciu postawiono, rok rocznie opadają z tynku, cegły w części są przegniłe bardziéj, aniżeli w starych ruinach; wapno nie może ich się trzymać, albowiem ściany od ziemi tak jak gębka nasiąknięte są wodą. Nie zły i niedostateczny sposób stawiania, ale głównie licha cegła tutajszéj fabrykacyi, — to zraża mieszkańców od kosztownego stawiania budynków murowanych, które tak samo jak budynki z drzewa częstéj potrzebują reparacyi, a oprócz tego nietylko dla ludzi, ale i dla zwierząt są niezdrowém pomieszkaniem, gdy tymczasem budynki drewniane i łatwiéj postawić się dają, ściany prędzéj wysychają i prędzéj na mieszkanie są zdatne.

Chociaż się właściciele szczerze starają o dobry materyał, aby mogli wystawić trwałe, ustawicznéj reparacyi nie podpadające dla ludzi i dla inwentarza wygodne i zdrowe pomieszkania, jednakowoż chęć ta wniwecz się obraca dla nieznajomości ludzi, zajmujących się przysposobieniem materyałów na cegłę. Cegielnie tu w księstwie wyłącznie na bardzo nizkiéj stoją stopie; strycharzami są ludzie bez stosownych wiadomości, częstokroć zwyczajni tylko wyrobnicy, którzy rozeznać nie umieją, czy glina za tłusta, czy za jałowa, czy zawiera cząstki, które czyszczenia potrzebują; czy nareszcie jest tak pomięszana z marglem, iż z niéj nawet cegieł dobrych robić nie można. Nie znają również narzędzi do przysposobienia gliny, ani manipulacyi, jakby z dobrego materyału dobrą wypalić cegłę. Aże bez dobrego materyału i najbieglejszy mularz trwałego budynku postawić nie jest w stanie, czas więc, aby zupełnie zaniedbane robienie cegły na nowo podnieść.

Podług Witruwiusza już Grecy i Rzymianie uznali ważność dobréj cegły; rząd dozierał i opiekował się fabrykacyą i pieczętował dobre cegły. Przy tegoczesnéj wolności przemysłowéj nie możemy się wprawdzie o tyle cofnąć; lecz na-

tomiast z wielkim skutkiem dla dobra publicznego możnaby uporządkować fabrykacyą cegły i utworzyć z niéj właściwe rzemiosło.

Dziwić się trzeba, że ordynacya procederowa z dnia 17. stycznia 1845. r., ani w § 45., ani w § 131. nie wspomniała o ceglarzach, chociaż od ich biegłości trwałość murowanych budynków głównie zależy. Nietylko dla naszego księstwa, ale dla całego państwa lepiéjby było mieć egzaminowanych ceglarzy, aniżeli egzaminowanych szewców i krawców.

Za wzór nie podam tu Anglii i Holandyi z ich wyśmienitemi fabrykami cegieł, bo nawet mały kraik Meklenburg nas zawstydza. Ceglarze tameczni stanowią liczne cechy; uczeń 3 do 4. lat terminować musi, a dopiero po złożeniu egzaminu zostaje czeladnikiem, i w sposób podobny majstrem.

Tym sposobem możnaby zapobiedz i zaradzić nieograniczonéj nieumiejętności naszych ceglarzy, i mielibyśmy również dobry materyał. Budowniczy nie potrzebowałby mozolnie wystawiony budynek w lat kilka z gruntu reparować, a właściciel napróżnoby pieniędzy nie wydawał.

Rząd zasłużyłby sobie na wdzięczność budowniczych i właścicieli, gdyby urządził proceder ten, tworząc cechy ceglarskie; przyczyniłby się tym sposobem bardziéj do rozpowszechnienia murowanych budynków, aniżeli wszelkiemi administracyjnemi przepisami.

Kasel,
królewski Inspektor budowy.

XXXIX.

KLEPISKO PRZENOSNE.

Przyrządzenie to, w Anglii bardzo upowszechnione, nadzwyczaj korzystném jest do wymłacania na nim wszystkich tych gatunków zboża, które nierówno dojrzewają i bardzo się łatwo wykruszają. Nie od rzeczy więc być sądzę, jeżeli go łaskawym czytelnikom jako nader praktyczny sprzęt gospodarski polecam, tém więcéj jeszcze, że go każdy gospodarz małym kosztem sam sobie zrobić może. Zboża piérwszego rodzaju, jakoto: proso, tatarka, groch, wyka, soczewica itp., zwykle jak najdłużéj na polu się zostawia, ażeby jak najwięcéj ziarno dojrzało, — co jednakże zwykle wielkim bywa uszczerbkiem dla gospodarza, pozostałe bowiem ziarna łatwo się wysypują, zwłaszcza jeżeli sprzętowi pogoda nie sprzyja; daléj przy podawaniu na wóz i przy składaniu nie mało także ziarna zginie. Wszystkich tych strat gospodarz uniknie, jeżeli na klepisku przenośném na polu zaraz te zboża wymłóci. Mając takie klepiska, nie potrzeba się tak spieszyć ze sprzętem, ponieważ tuż za kosą zboże to brać i młócić można, chociażby się tu i owdzie jeszcze łodygi niedojrzałe tra-

fiały; takowe bowiem można po wymłóceniu odosobnić, na słońcu rozpostrzeć i ususzyć. Grochowiny i słoma tym sposobem wymłócone, jako pasza daleko większą mają wartość, aniżeli gdyby świéżo do stodoły zwiezione w sąsieku je ułożono i zimą lub w wiośnie dopiero młócono, szczególniéj prośnianka, która najczęściéj na podściełkę tylko się bierze, bardzo dobrą staje się paszą. O wiele korzystniéj używać można klepiska przenośnego do wymłócenia szczegolniéj rzepiu i rzepiku, przy których sprzęcie nieomal połowa sprzętu się na polu zostaje. Ażeby téj stracie zapobiedz, tratują go gospodarze, szczególniéj w Niemczech północnych, końmi; sposób niepraktyczny: raz, że konie, do téj pracy użyte, niezmiernie się niszczą; powtóre, że praca ta połączona jest z kosztem stosunkowo za wielkim, ponieważ do tego sposobu wymłacania rzepiu bardzo dobrych i mocnych potrzeba płacht, jakich przy angielskiém klepisku przenośném nic potrzeba; dla tego samego już koszta są mniejsze.

Podobnie jak przy wyżéj wzmiankowanych gatunkach zboża, tak téż i przy rzepiu używający klepiska przenośnego dłużéj ze sprzętem tegoż wstrzymać się może, ażeby jak najwięcéj ziarna dojrzało. Wtenczas dopiero kosi go się dodnia, za rosy, zostawia przez kilka godzin na słońcu i potém zaraz się młóci. Strata ziarna, w porównaniu z wszelkimi innymi sposobami sprzętu, bardzo jest małą. Ale to jeszcze tutaj nadmienić, czyli raczéj zalecić muszę, ażeby po wymłóceniu, dla lepszéj konserwacyi rzepiu, takowy czas niejaki jeszcze z strękowinami pozostawić i po kilku dniach dopiero go wiać.

Sposób robienia klepiska przenośnego.

Biorą się cienkie, na 2 lub 2¼ cala w średnicy mające i nieobstrugane drągi sosnowe długości takiéj, jak długie klepisko mieć chcemy. Na obu końcach drągów robią się wcięcia, w których za pomocą mocnego sznura drągi te jeden przy drugim się zwięzują, a tym sposobem zrobione klepisko kła-

dzie się na dwie w poprzek położone belki, podłożywszy poprzednio płachtę z grubego płótna, która nie tyle wystawioną jest na zniszczenie, jak powyżéj przy tratowaniu końmi, a dla któréj większéj jeszcze ochrony kładą się pod każdą belkę po dwa wałki ze słomy, i która tutaj jedynie na to jest podłożoną, ażeby ziarna, z klepiska nań spadające, się nie psuły i łatwiéj zebrane być mogły. Po bokach tegoż klepiska stawiają się dwie do belek przymocowane deski dla tego, ażeby się ziarno nie rozpryskiwało. Po skończonym sprzęcie zwija się klepisko i bez wszelkiego ambarasu do domu się sprowadza. Lecz nie sama tylko wyżéj wzmiankowana mniejsza strata rzepiu jedyną jest korzyścią przenośnego klepiska; ma ono za sobą i inne korzyści następujące:

1, zboże na klepisku przenośném daleko szybciéj i lepiéj się młóci, aniżeli na zwykłych klepiskach; uderzenie cepami bowiem daleko jest pewniejsze i skuteczniejsze dla tego, iż ziarna wymłócone zaraz przepadają, klepisko zawsze zostaje czyste, kłosy lub strączki nie chowają się w ziarnie, plewach i zgoninach, i nie zmykają się;

2, młócenie samo przez się o wiele jest lżejszém dla młockarza, ponieważ takie z drągów zrobione klepisko bardzo elastyczne ciągłém chuśtaniem robotnikowi pracę bardzo ułatwia;

3, ziarno niedojrzałe zupełnie, które na naszych klepiskach się zwykle rozgniecie, tutaj całém i do użytku zdatném zostaje.

XL.

Rośliny szkodliwe drobiazgowi.

Gorzkie migdały są zabijającą trucizną dla wszelkiego drobiazgu; skoro tylko chociaż najmniejszą odrobinę zjedzą, dostaną natychmiast zawrotu, padają na ziemię i zdychają, tak, że nikt odgadnąć przyczyny nie jest w stanie. — Dla gęsi pietruszka jest prawdziwą trucizną. — Dla kaczek cukier jest trucizną; łót cukru zabija starą kaczkę. — Dla indyków roślina naparstnica, (*digitalis purpurea*, Fingerhut) bardzo niebezpieczna; skoro połkną najmniejszy kawałek, dostają konwulsyjnych kurczów; chociaż życia nie utracą, to jednak dostają suchot i późniéj zdychają. Nie mniéj niebezpieczną jest dla nich świnia wesz plamista (*conium maculatum*, Schierling), skoro chociaż cokolwiek z niego połkną, śmierć jest niezbędna, jeżeli im się nie da cokolwiek oliwy, która wcześnie zadana, czasem jeszcze je ocali. — Ziarno świniéj wszy szkodzi kaczkom, dostają po niém zawrotu. — Liście z maku pospolitego jedzą gęsi, skoro im się z inną daje karmą zmięszane; zwykle w skutek tego zdychają, rzadko życie ocalą.

XLI.

KORRESPONDENCYA GAZETY.

Szanowny Redaktorze!

Obarczona drobną dziatwą, sama zajmując się ich wychowaniem, jako i udzielaniem starszym z nich początkowych nauk, nie mam czasu być literatką, tém więcéj, że natura odmówiwszy dobrego wzroku, pozbawiła mnie tém samém sposobności korzystania z chwil swobodniejszych, jakie znaleźć mogłabym w zimowych wieczorach. Prawie więc nigdy nie czytam i niewiem nawet, jakiém zdarzeniem *Gazeta Rolnicza* (chociaż z daty nieco dawniejszéj) wpadła w moje ręce. Lecz dobrze się stało; z niéj dowiedziałam się o doniesieniu Szanownéj Redakcyi, przez W. Maryę Jasielską ze Skotnik, jak wyżywić drób z oszczędzeniem pośladu; ja zaś pospieszam z wyjawieniem mojego doświadczenia w hodowaniu indyków. „Przykład dobry wiele może", nie chcę zostać egoistką.

Uprzedzeniem jest wielu gospodyń wiejskich, że hodowanie indyków, najtrudniejszym bywa z domowego drobiu, a ja mówię z przekonania wieloletniego, najłatwiejszém.

Gospodynie uskarżają się zwykle, że pomimo kosztowniejszego karmienia indycząt sérem, kaszą omaszczaną jakowąś tłustością, przynajmniéj jedna trzecia część pada ofiarą śmierci. — U mnie przeciwnie się dzieje, nawet jedna dziesiąta część nie ginie, chyba ptak drapieżny zmniejszy nieco stadko.

Hodowanie odbywa się w sposób, prawie jak małych kacząt, z dodatkiem, że pieprz podstawą jest utrzymania w rzeźwości, i główną w hodowaniu indycząt gra rolę. — Skoro indyczęta wylęgną się, przez dni dwa powinny być karmione, trzy razy dziennie, pieprzem namoczonym w oliwie, od dwóch do trzech ziarnek dając na raz każdemu z nich.

Trzeciego dnia oprócz ziarnek pieprzu, mogą już dostać jaj drobno siekanych. Gdy jeść umieją dobrze, gotowane na serwatce krupy poślednie jęczmienne (które przez cały rok na ten cel składam, wysuszone jaknajlepiéj, aby nie zatęchły, służą za zwykłe ich pożywienie); do takiéjto kaszy mięsza się stopniowo coraz więcéj żagawek, dodając niekiedy w małéj ilości tłuczonego pieprzu; dopóki zaś niedostaną korali, raz w tygodniu przynajmniéj dawać wypada przed jedzeniem po parę ziarnek pieprzu moczonego w oliwie. Gdy już są w koralach, wiadomo jest wszystkim gospodyniom, że indyki poprzestają na chwastach jakichkolwiek, byleby drobno były posiekane, z mąką i serwatką zmięszane.

Otóż, czyż ptak ten wymaga zbytkownego wyżywienia w hodowaniu? czyli raczéj hodowanie jego jestże tak trudném, lub kosztownémi? A przecież najsmaczniejszy z drobiu i najpodzielniejszy w kuchni. Trzebaż upowszechnić ich hodowanie; wszędzie daje się spostrzegać gęsi, kaczek, kur bez liku, a indyków zaledwie małe stadko dla rozmaitości.

Porzućcie więc, szanowne gospodynie, to uprzedzenie, jakie mogłyście mieć dotąd o trudnościach w hodowaniu indyków; naśladujcie wskazany przezemnie system, a śmiało mogę zapewnić, że prócz domowego użytku, mała liczba sprzedanych powróci wam wydatki, które wyżywienie innego drobiu pociąga za sobą.

Co do przechowania jaj z lata do zimy, posiadam znów sekret taki: jaja wpierw czysto umyte, dosucha poobcierane, poukładać w statku i przesypać miałką solą kuchenną.

Otóż odezwa szanownego Redaktora, aby i gospodynie wiejskie, swemu zawodowi poświęcające się, nabywszy doświadczeniem własném użytecznych postrzeżeń, zechciały, dla dobra ogółu, na jaw wydać je, nie jest daremną, bo i ja odważyłam się słabém piórem słaby wnieść przedmiot na scenę *Gazety Rolniczéj*, który szanowna Redakcya niech raczy umieścić lub odrzucić.

Emilia M. z Lubelskiego.

(Z Gazety Rolniczéj.)

XLIII.

Szkodliwe skutki z karmienia bydła wywarem żytnim ze względu na jakość mleka.

Dr. Gurdner, prezes komisyi, ustanowionéj przez akademią lekarską w Nowym-Yorku, celem porównania wartości mleka od krów, żywionych wywarem żytnim, i od karmionych zwyczajną paszą, ogłosił zajmujące sprawozdanie obszerne w „*Transactions of the New-York Academy, of Medicine, vol. I. part. I.* 1851.“, a w wyciągu w „*The British and foreign Medico-chirurgical Review or Quarterly Journal of practical Medicine and Surgery,*“ *N. XIX. July*, 1852. *p.* 128.

W Nowym-Yorku i we wszystkich innych wielkich miastach bardzo trudno o czyste mleko, a jak z sprawozdania w mowie będącego się przekonamy, w miastach tych o wiele gorzéj w téj mierze, aniżeli w Londynie, gdzie pomimo krzyków głównie na rzadkie tylko mleko skarzyćby się można. Mniejszą część potrzebowanego mleka w Nowym-Yorku dostarcza okolica; resztę dostają od krów, na wywarze stoją-

cych po gorzelniach, których w owych okolicach jest do kilku tysięcy. Krowy te dzień i noc stoją w zaduchliwych zamkniętych oborach, w bezpośredniéj blizkości gorzelni, i są żywione w niektórych miejscach wyłącznie ciepłym wywarem; w innych przymięszują im w małych ilościach makuchy, siano lub ospę; pić wody nigdzie nie dostają. Krowy początkowo nie chcą wywaru, może dla tego, że gorący; późniéj chciwie go pożérają i niecierpliwią się gdy czas dania nadchodzi. Bydło dłuższy czas wywarem karmione traci łagodne wejrzenie, dostaje lśniące oczy; późniéj zupełnie zdziczeje i zgłupieje. Zdaje się, jakoby zwierzę w ustawiczném odurzeniu było, jest nieczułe na bicie i pchanie. W niektórych zakładach bydło bardzo czysto utrzymują; w innych jak najobrzydliwszy nierząd panuje. Niemal wszędzie bydło takie choruje na racice, które naokoło ropieć zaczynają. Inna choroba, bydło takie trapiąca, jest próchnienie zębów. Przednie zęby, wystawione na ustawiczne dotykanie gorącego wywaru, zaczynają chwiać się, pruchnieć i z czasem zupełnie giną. Trzonowe zaś zęby zdrowe pozostają. Jeśli obory opodal od gorzelni stoją, tak, że wywar przez transport nieco ostygnie, wtenczas krowy mniéj téj chorobie podlegają. Inna własność jest ta, że racice chodzeniem nieco przytarte i zużyte, 8—10ciu cali się przedłużą. Częstokroć nagle krowy zdychają, skoro w blizkości jakakolwiek zaraźliwa panuje choroba. Przy obdukcyi znajdziemy mało mięsa, a wcale żadnego łoju. Błona żołądkowa, ważąca zwykle u dojnéj krowy 20—25ciu funtów, ta zaledwie 1 funt waży. W połowie jamy piersiowéj znajdziemy kilka gallonów*) cieczy, powstałéj może z chorób płucowych (Pneumonie).

Pomiędzy innemi osobliwościami, odkrytemi przez komisyą, jest także nieprzyjemnie cuchnący odór tchu bydlęcego, (podobny do zatkanéj i zatęchłéj butelki od piwa), zaniedbane przeżuwanie, natężone dychanie latem, mała ilość krowieńców

---

*) Gallon równy 4 kwartom.

i nadzwyczaj wiele uryny bezkolorowéj. Ostatnie da się łatwo tém wytłumaczyć, zważywszy, iż krowa dziennie do 32. gallonów wywaru spożywa, a najwięcéj 10 kwart dziennie mleka daje. Zaraz z góry sądzić możemy, że tak hodowane krowy zdrowego mleka dać nie mogą; komisya zarządziła podwójny rozbiór chemiczny onego. Dr. Reid powiada: Przez najtroskliwsze poszukiwania nie odkryłem ani znaczku okowity w mleku, również i śmietany mało mniéj znalazłem, aniżeli w mleku, pochodzącém od krów trawą żywionych, zawierało tylko 15, a nawet czasem zaledwo 10% na 1000, zamiast 35%. Masło z takiego mleka jest bielsze i zawiera wiele tworogu i serwatki. Przyczyną tego jest, że zboże utraca wszystek krochmal i cukier, gdy tymczasem wszystkie azotowe i ziemne pierwiastki nienaruszone zostają; a tak ilość kazeinu (pierwiastek séra) i popiołu jest w wyższym stopniu, a cukier i masło w niższym zawarte, aniżeli w mleku zwyczajném.

Ważne odkrycie zrobił także Dr. Reid: zwyczajne mleko, aby się zsiadło, potrzebuje tylko przez jednę godzinę stać w miejscu 36 stopni ciepła; owo zaś sześć godzin takiegoż stopnia ciepła potrzebuje. Profesor Alonso Clark obserwując mikroskopem owo mleko, odkrył, że kulki mleczne mniejsze i w nie tak wielkiéj ilości się znajdują, jak w inném mleku, i że wielką skłonność do połączenia, tj. spojenia się z sobą, okazują.

W dwóch próbach znalazłem nadzwyczajne mnóstwo komorek ze skórek flegmistych, z których niektóre zupełnie rozdrobnione, inne zaś kolorowe były. W niektórych jeszcze kulki mleczne zawarte były; dla ich zupełnéj małości śmiało przypuścić można, iż w ciągu wydzielania się mleka z powierzchni organów mlecznych, wydarte zostały przed zupełném wykształceniem się zawartego w nich mleka.

Komisya uznała, że przyczyna chorobliwości dzieci, żywionych owém mlekiem, jest wielka skłonność, dążąca do połączenia się bryłek mlecznych, i własność, że się tak długo

zsieść nie może; dla tego, że się tak nie owarzy, nie może strawność skutecznie się odprawić, skutkiem czego powstają w następstwie wszystkie choroby i cierpienia, z przeładowania żołądka powstające. Komisya jest wreszcie tego zdania, iż stan chorobliwy organów mlecznych od nienaturalnego i niedostatecznego sposobu życia zwierzęcia pochodzi. Naostatku przyłączono lekarskie świadectwo na dowód, że użycie mleka tego, mianowicie dzieciom, jest szkodliwe.

XLIII.

LEKARSTWO
na mocz krwawy bydła rogatego.

Mocz krwawy powstaje u bydła, skoro takowe zjé pewne rośliny na łąkach, głównie zaś po zjedzeniu trawy obsypanéj kurzem, sośniny w czasie kwicia jéj, i dla tego tam wiele bydła na tę chorobę wypada, które albo w blizkości, albo w samych sosnowych lasach się pasie. — Najpewniejszém lekarstwem na tę chorobę jest Kaskarylla, któréj w każdéj aptece dostanie. Za trzy grosze polskie jest dosyć na trzy sztuki bydła użyte, skoro się tylko postrzeże krwawy mocz; jeżeli zaś już w wysokim stopniu choroba postąpiła, wtenczas za trzy grosze na jedno bydlę jest dostateczném. Postępowanie jest bardzo proste. Kaskarylla tłucze się w moździerzu na proch, i naparsztek zwyczajny (najlepsza miara) wgniecie się w skórkę chleba jak pigułkę i da się bydlęciu połknąć. Skoro się krwawy mocz zaraz spostrzeże, jedna pigułka jest dostateczną i choroba ustaje; gdy jednak choroba już jest daleko posunięta, wtenczas po 3. lub 4. godzinach

trzeba drugi raz, a czasem nawet i trzeci raz danie pigułki powtórzyć, a niebezpieczeństwo ustaje. Tylko wtenczas, gdyby się choroba zbyt daleko już przez niedbalstwo posunęła i śmierci zwierzęcia się już można spodziewać, trzeba co godzinę dawać pigułki z cokolwiek większą porcyą proszku, ale nigdy więcéj, jak w ogóle trzy. Od 20stu lat donosiciel tego lekarstwa używa, i we wszystkich przypadkach skuteczném mu się pokazało.

Powyższy przepis królewska Rejencya nadesłała Fizykom powiatowym do ogłoszenia go Publiczności.

XLIV.

Walne posiedzenie galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego i wystawa bydła we Lwowie.

Dnia 30. czerwca rozpoczęło galicyjskie towarzystwo gospodarskie posiedzenie swoje w sali Zakładu imienia Ossolińskich, pod przewodnictwem prezesa, księcia Leona Sapiehy. Po zagajeniu posiedzenia, odczytał członek komitetu, Kazimierz hr. Krasicki, sprawozdanie komitetu z czynności, w upłynioném półroczu dokonanych. Z tego sprawozdania okazuje się, że główném zajęciem komitetu była sprawa zakładu naukowego gospodarskiego, w którymto celu zlustrowano wszystkie folwarki, w pobliżu Lwowa położone. Następnie wspomniano w sprawozdaniu o drenowaniu pól, przedsięwziętém w dobrach arcy-księcia Alberta, w Żywcu; o korzyściach, jakie wystawy publiczne dla kraju przynoszą; tudzież o zawiązaniu się we Lwowie stowarzyszenia dla uprawy lnu i konopi w Galicyi, z którego niemałych pożytków spodziewać się można dla kraju. Doniesiono także zgromadzeniu

o zawiązaniu się sekcyi pomologicznéj w towarzystwo, i przypomniano członkom, żeby się zajęli robieniem doświadczeń z przesypywaniem solą bydlęcą paszy zaraz po zbiorze; wyrażono życzenie, ażeby w kraju założono więcéj składów soli preparowanéj dla bydła. Nakoniec, dowiedziało się zgromadzenie ze sprawozdania, że komitet wypracował projekt ustawy względem wzajemnego zabezpieczenia od ognia, który niebawem przedłożony będzie wysokiemu c. k. namiestnictwu do potwierdzenia. Po skończoném sprawozdaniu wezwał książe prezes pana Singera, żeby zdał sprawę z czynności komisyi, mianowanéj na poprzedzającém zgromadzeniu, dla przejrzenia manipulacyi kasowéj, w towarzystwie od r. 1846 zaprowadzonéj, i oświadczenia, czyli tę manipulacyę należy zatrzymać, czyli téż odrzucić. Na wezwanie pana Singera odczytał p. Mieczysław Darowski, członek rzeczonéj komisyi, sprawozdanie, w którém się oświadczono za zatrzymaniem dotychczasowéj manipulacyi, jako najmniéj kosztownéj i najmniéj rozwlekłéj. Pan Ludwik Skrzyński wniósł następnie, ażeby prosić c. k. Rząd, iżby w każdym obwodzie przynajmniéj dwa miejsca wyznaczone były na sprzedaż soli preparowanéj. Wniosek ten wywołał dłuższą dyskusyę, która się zakończyła uchwałą, ażeby się komitet osobno zajął przeprowadzeniem téj kwestyi. Potém mianowano komisyę dla wyboru nowych członków czynnych i korrespondujących c. k. galicyjsk. towarzystwa gospodarskiego. W dalszym ciągn czynności dnia tego rozbierano piérwsze pytanie: o wytępieniu z roli pérzu; i drugie: o paszy zielonéj najkorzystniejszéj dla krów dojnych. Na piérwsze pytanie nadeszła odpowiedź piśmienna od pana Adama Czerniakowskiego z Lisiczyniec; tudzież artykuł naukowo wypracowany o wytępieniu pérzu przez pana Maxymiliana Zelkowskiego. — Na drugiém posiedzeniu d. 1. lipca odczytał naprzód sekretarz towarzystwa protokół komisyi, mianowanéj na piérwszém posiedzeniu, dla wyboru nowych członków. Wybrano 24ch członków czynnych, a 6. korrespondujących. Między piérwszymi znajduje się także c. k. wice-prezydent na-

miestnictwa, jmp. Kalchberg, i burmistrz miasta Lwowa, radca gubernialny p. Höpflingen. Potém zaproponował książe prezes, ażeby zbliżyć termin zgromadzeń letnich na 15. czerwca, dla tego, iż wielu członków, dla przypadającego w piérwszych dniach lipca jarmarku ułaszkowieckiego, nie może zjechać na zgromadzenie, tudzież z przyczyny, iż wełna na baranach, na wystawę przyprowadzonych, piérwszych dni lipca jest już przestałą. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto. Następnie odbyło się programem zapowiedziane posiedzenie sekcyi leśnéj, któréj dyskusyą w nieobecności referenta, c. k. nadleśniczego pana Lehr, kierował hrabia Kazimierz Krasicki. Dyskusyę rozpoczęto od rozbioru pytania 7go o indywiduach nadzorujących lasy, które według § 22go ustawy leśnéj mają być dodane administracyi lasów, a które dotychczas wybierane były z klasy włościan. Pan Schaller, c. k. radzca i nadleśniczy, utrzymywał, że prywatni właściciele lasów nie są w możności wykonać to, czego wspomniony § wymaga, bo u nas nie ma leśniczych, naukowo, wykształconych, a lasy nasze nie przynoszą tyle zysku, żeby takich leśniczych można opłacać. Radzi przeto, ażeby stany krajowe postanowiły kilku zdolnych leśniczych, którzyby w pewnych okolicach nadzorowali gospodarstwo leśne u tych właścicieli, którzy nie są w stanie utrzymywać uczonych leśniczych. Dozórcami zaś, czyli gajowymi, nikt u nas być nie może, tylko sami włościanie. Pan Ludwik Komarnicki był tego zdania, że powierzenie nadzoru lasów chłopom jest niebezpieczne dla własności, bo udzielone im czasowo kawałki gruntów w lasach na chałupę i ogród przywłaszczają sobie późniéj. Pan Mierka, nadleśniczy z dóbr Buskich Jego excelencyi hrabi Miera, radził, ażeby sobie każdy właściciel lasów dobrał zdolnego i energicznego leśniczego, któryby przy pomocy kilku pobereżników, lub gajowych, powstrzymywał chłopów od wdzierania się do lasów dworskich. Gdy zaś leśniczowie u nas posiadają tylko praktykę, zaś o uprawie lasów nic nie wiedzą; przeto dobrze byłoby, gdyby kilku właścicieli mogło utrzymywać jednego zdolnego i energicznego

leśniczego, któryby kierował czynnościami owych leśniczych. Książe prezes uważał umundurowanie służby leśnéj za najskuteczniejszy środek utrzymania porządku i lepszego dozoru w lasach, gdyż sługa taki sam się więcéj szanuje i jest więcéj szanowany od włościanina. Następnie wniósł pan Ciepielowski, ażeby towarzystwo gospodarskie, zważywszy, iż posiadłości chłopskie wśród lasów są wielką przeszkodą w ich uprawie, zwróciło uwagę wysokiego rządu na tę okoliczność, i prosiło, aby wysoki rząd, ze względu na gospodarstwo krajowe i dla dobra ogółu, rozporządzeniem ogólném osadników takich kazał rugować z lasów. Na wniosek hr. Rusockiego, poleciło zgromadzenie komitetowi, ażeby po należytém przejrzeniu patentów leśnych, przedłożył stosowne podanie do rządu. Potém wzięto pod rozbiór 8. pytanie: o uszkodzeniach zrządzonych przeszłego roku w lasach przez owad zwany „łykogryz,“ czyli „leśniczek“ (hylesinus piniperda). Z dyskusyi pokazało się, że uszkodzenia te niemiały szkodliwych następstw, i że uszkodzone lasy wszędzie się odnawiają. Rozbiór 3go pytania sekcyi leśnéj, traktującego o najskuteczniejszym sposobie zadrzewiania wydm piaskowych, zakończył posiedzenie piérwszéj sekcyi. Pan Mierka radził siać turecki owies, potém sadzić łozinę, siać sośninę i brzezinę; pan Kleczkowski zaś sądził, że akacya jest bardzo stosowna do zadrzewiania wydm. Nakoniec, zajmowano się dalszym rozbiorem pytań gospodarskich, a mianowicie pytaniem 3ciém: „o zielonych pognojach.“ Z rezultatu dyskusyi pokazało się, że na lekkich gruntach zielony pognój jest skuteczny, w ziemi zaś cięźkiéj nie robi żadnego skutku; tudzież, że ze wszystkich roślin hreczka, a potém szporek i lupin okazały się najskuteczniejszemi. Na tém zakończono drugie posiedzenie. O dalszych czynnościach towarzystwa gospodarskiego, tudzież szczegóły o wystawie bydła, doniosę wam w następującym liście; tu tylko nadmienię, że tegoroczna wystawa co do bydła rogatego przewyższyła trzy poprzednie, we Lwowie odprawione. Przyprowadzono bowiem bydła rogatego sztuk 80, koni 6; owiec dostarczyły owczar-

nie jo. księcia Sapiehy z Krasiczyna, jw. hrabi Kazimierza Wodzickiego z Hołhocz obwodu Brzeżańskiego, i jw. hr. Alfreda Potockiego z dóbr przemyślańskich. Narzędzi rolniczych i machin gospodarskich mniéj niż po inne lata w tym roku wystawiono, bo fabrykanci nie chcieli wystawiać znanych już z poprzednich wystaw przedmiotów, ale za to większy był dobór między narzędziami. Między wyrobami krajowemi odznaczały się wyroby kotlarskie i narzędzia do gaszenia ognia z fabryki pana Karola Pietscha, wice-prezesa lwowskiéj izby handlowéj i przemysłowéj.

Dnia 26. lipca odbędzie się także w Tarnopolu wystawa bydła, koni, owiec i świń krajowych, połączona z loteryą, według ustaw dla wystawy lwowskiéj ułożonych. — W maju r. b. odbywał komitet c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego nadzwyczajne posiedzenie, dla ostatecznego naradzenia się nad projektem do ustawy o zabezpieczeniu od ognia, któryto projekt w ciągu bieżącego miesiąca ma być przedłożony wysokim władzom rządowym do potwierdzenia. — Główne zarysy wspomnionego projektu są następujące: Zabezpieczenie będzie, na wzór istniejącego w królestwie polskiém, przymusowe, tak, że wszystkie budynki w całym kraju będą musiały być od ognia zabezpieczone, a to na zasadzie wzajemności, tak iż w miarę wydarzonych szkód i w stosunku do wartości zabezpieczonych budynków, składki corocznie na wszystkich uczestników rozkładane będą. Uzyskane wynagrodzenie za spalony budynek pociąga za sobą obowiązek postawienia przynajmniéj takiéj saméj wartości budynku; a od prawidła tego wyjęte będą tylko budynki całkiem nieużyteczne. Piérwotnie będzie się zabezpieczenie ograniczać na same tylko budynki, z wyłączeniem na teraz ruchomości.

Pisząc o czynnościach galicyjskiego towarzystwa agronomicznego, godzi się także wspomnieć o powziętym przez to towarzystwo i bliskim urzeczywistnienia planie względem założenia szkoły agronomicznéj, która dla kraju naszego, gdzie przy nizkim stopniu industryi, rolnictwo jest najobfitszém

źródłem bogactwa krajowego, jest wielce pożądaną. Jeszcze w roku 1850 wypracowała komisya towarzystwa agronomicznego plan gospodarskiego zakładu naukowego, który dekretem wysokiego c. k. ministeryum górnictwa i rolnictwa łaskawie potwierdzony został. Najjaśniejszy Pan raczył towarzystwu gospodarskiemu na zaprowadzenie szkoły rolniczéj w Galicyi summę 3000 z.łr. (1800 r. sr.) raz na zawsze, tudzież przez lat 10 po 2,500 (1,500 r. sr.) rocznie (1,500 złr. 900 r. sr. na utrzymanie szkoły, a 1,000 z.łr. (600 r. sr.) na 10 stypendiów dla uczniów) najłaskawiéj naznaczyć. Według planu ma się zakład składać z dwóch odrębnych części, tj. ze szkoły i gospodarstwa wzorowego. Wydatki na szkołę mają być pokrywane z opłaty szkólnéj od uczniów, tudzież z wspomnionego uposażenia Jego c. k. apostolskiéj Mości; zaś gospodarstwo wzorowe, jako przedsiębierstwo przemysłowe, ma być założone staraniem towarzystwa akcyjnego, zawiązać się mającego. Gdy zaś takie towarzystwo nie łatwo i nie prędko zawiązane być może, przeto towarzystwo agronomiczne chcąc zakład gospodarski, którego nagła potrzeba w Galicyi powszechnie jest uznana, jaknajspieszniéj w użycie wprowadzić, uchwaliło potrzebę zbierania funduszów w drodze dobrowolnych składek. Od marca tedy roku zeszłego zbierają się składki za przyzwoleniem rządu krajowego; a dotychczas wpłynęło już 26,553 z.łr. 55 kr. m. k. i obligacya cząstkowa na 500 złp. do kasy towarzystwa gospodarskiego, z którejto summy przypada 7,521 złr. 49 $\frac{1}{5}$ kr. na fundusz szkoły, zaś 19,032 złr., 5 $\frac{1}{5}$ kr. na fundusz gospodarstwa wzorowego. Wszystkie składki, nie dochodzące sumy 25 złr. (15 r. sr.) uważane są za dary niezwrotne; zaś pojedyńcze datki w ilości 25 złr. lub większe przez 25 podzielne, przyjmują się tytułem pożyczki bezprocentowéj, c. k. galicyjskiemu towarzystwu gospodarskiemu na ten cel udzielonéj i w czasie zwrócić się mającéj. Na każdy datek w kwocie 25 złr. wydaje towarzystwo osobny zapis. Czysty dochód, jaki z gospodarstwa wzorowego ze względem na cel i potrzeby jego pozostanie, będzie tworzyć

fundusz, z którego udzielone pożyczki zwracane będą. Począwszy od upływu drugiego roku istnienia gospodarstwa, wykaże towarzystwo gospodarskie w roku kwotę, jaka za rok poprzedzający dawcom zwrócona będzie, a publiczne losowanie oznaczy zapisy, jakie mają być przez wypłatę umorzone. W pół roku po losowaniu może posiadacz wyciągniętego zapisu odebrać przypadającą nań sumę, a gdyby tego w przeciągu trzech lat nie uczynił, suma ta staje się własnością c. k. towarzystwa gospodarskiego. Głównym celem tego zakładu gospodarskiego, który, jak wyżéj nadmieniłem, składać się będzie z dwóch odrębnych części, tj. szkoły rolniczéj i folwarku wzorowego, jest kształcenie gospodarzy wiejskich, którzyby w przyszłym zawodzie swoim jako właściciele, dzierżawcy lub zarządcy (ekonomowie) byli w stanie prowadzić gospodarstwo ulepszone, i tak kierować wszelkiemi czynnościami tego gospodarstwa, ażeby jaknajwiększy czysty zysk na stałéj podstawie oparty przynosiło. Uczniowie mają w tym zakładzie nabyć nietylko dokładnéj znajomości udoskonalonéj praktyki rolniczéj, lecz także takiego stopnia wprawy w czynności gospodarskie i w korzystném zastosowywaniu prawideł do okoliczności, ażeby mogli z zakładu przejść bezpośrednio do zawodu praktycznego; z teoretycznych zaś nauk tyle tylko pobierać będą, ile do nabycia dokładnéj znajomości udoskonalonéj praktyki nieodzownie potrzeba. Nauka tedy w zakładzie rolniczym będzie poczęści teoretyczną, poczęści praktyczną; część teoretyczna ma się składać z kursu nauki gospodarstwa wiejskiego, poprzedzonego kursem nauk przygotowawczych, a kurs nauk przygotowawczych obejmować będzie te wiadomości z nauk matematycznych i przyrodzonych, które do dokładnego zrozumienia, do uzasadnienia i zastosowania nauki gospodarstwa wiejskiego, w drugim kursie wykładać się mającéj, są potrzebne. Składać się więc będzie z 2ch oddziałów: Z oddziału matematycznego, który zawierać będzie najcelniejsze prawidła arytmetyki, początki geometryi, miernictwa i mechaniki popularnéj; z oddziału nauk przyrodzonych, który

obejmować będzie najpotrzebniejsze nauki z fizyki ogólnéj, zasady chemii popularnéj, ogólnéj i rolniczéj; nakoniec wiadomości z historyi naturalnéj, potrzebne do pojęcia prawideł rolnictwa. Kurs przygotowawczy trwać będzie przez jeden rok. Przy nauce teoretycznéj odbywać się będą stosowne ćwiczenia, jako to: przy nauce chemii ogólnéj i rolniczéj experymenta w laboratoryum chemiczném; przy wykładzie arytmetyki zadania rachunkowe w przedmiotach gospodarskich; z geometryą i nauką miernictwa połączone będą ćwiczenia w wymiarach i zdejmowaniu planów; z historyi naturalnéj wycieczki botaniczne. — Kurs drugi teoretyczny, obejmować będzie naukę gospodarstwa rolniczego w całéj objętości, tj.: 1., Naukę o produkcyi gospodarskiéj, rolniczéj i zwierzęcéj; ekonomikę gospodarstwa, czyli teoryę przemysłu i zarządu gospodarskiego. W szczególności nauka produkcyi gospodarskiéj obejmować będzie: Agronomię, naukę o nawozach, uprawę roli mechaniczną, uprawę roślin i chów bydła. Ekonomika gospodarska zawierać będzie następujące przedmioty: O warunkach przemysłu rolniczego, o kapitale gruntowym, dobytkowym i obrotowym; o majętności, jéj częściach i szacowaniu; o dzierżawie; o stosunkach zachodzących między gałęziami gospodarstwa rolniczego i o najkorzystniejszych sposobach połączenia ich, jako to: O siłach roboczych, ludzkich i zwierzęcych; o stosunkach nawozu do karmu, gatunku i ilości bydła, o płodozmianie i systematach gospodarskich, o sprzedaży produktów itd.; nakoniec o wewnętrznéj administracyi gospodarstwa i o rachunkowości gospodarczéj. — Kurs drugi nauki teoretycznéj trwać będzie przez dwa lata; cały zatém kurs teoretyczny łącznie z kursem przygotowawczym trwać będzie przez trzy lata. Z nauką teoretyczną będzie przez cały ciąg trzech lat połączona nauka praktyczna, która się ma odbywać na folwarku wzorowym, część zakładu stanowiącym. Zadaniem praktycznego kursu będzie: usposabiać i wprawiać uczniów do nadzoru i kierunku wszystkich czynności gospodarskich z korzystnym skutkiem. Nauki udzielane będą w języku polskim przez 4ch nauczycieli,

mianowicie: dyrektora zakładu, zastępcę dyrektora, nauczyciela zakładu i adjunkta. Naczelny nadzór zakładu gospodarskiego, tak we względzie naukowym, jakotéż gospodarczym i finansowym, poruczony będzie komitetowi c. k. galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, który z grona swego wybierze jednego członka na referenta spraw zakładu gospodarskiego; bezpośredni zaś zarząd tak szkoły, jak i folwarku wzorowego, oddany będzie dyrektorowi zakładu. — Dopóki fundusze zakładu nie pozwolą powiększyć liczby nauczycieli, ograniczona będzie liczba uczniów na 30, a najwięcéj na 40. Chcący wstąpić do zakładu, ma się wykazać metryką, że jest krajowcem i 18. rok życia ukończył, a na wstępie udowodnić egzaminem, że posiada biegłość w języku polskim, tudzież tyle zdolności, ażeby mógł pojąć początkowe nauki kursu przygotowawczego. Za każdy rok nauki ma każdy uczeń zapłacić do kasy ogólnéj zakładu 50 złr. m. k. (30 r. sr.), za którą to opłatę będzie miał pomieszkanie w zakładzie. Egzamina będą się odbywać co pół roku, a po złożeniu wszystkich egzaminów, otrzyma każdy uczeń przy wyjściu z zakładu ogólne świadectwo. Uczeń, któryby prócz świadectwa szkólnego chciał uzyskać od zakładu dyplom na zarządzcę ekonomicznego, ma po ukończeniu nauk przepisanych odbyć jeszcze dwuletnią praktykę, przy tych gospodarstwach krajowych, które komitet towarzystwa gospodarskiego za odpowiedne temu celowi uzna, i zaświadczeniem właściciela lub zawiadowcy gospodarstwa, przy którym praktykę odbywał, ma udowodnić, że zachował się pilnie i moralnie. Folwark wzorowy będzie pod względem finansowym zupełnie oddzielony od szkoły rolniczéj, tojest każdy z tych dwóch zakładów będzie mieć własne fundusze i przychody roczne. Gospodarstwo wzorowe, jak już wyżéj wspomniałem, ma być założone i utrzymywane staraniem mającego się zawiązać towarzystwa akcyonaryuszów, które wyda akcye na okaziciela w ilości i wartości odpowiedniéj potrzebom zakładu. Każda z wydanych akcyj ma być w części przeznaczoną na zakłady gospodarskie i przynosić przeto będzie

odpowiednią dochodom dywidendę; w drugiéj zaś części ma być wyłącznie użytą na cele naukowe zakładu; z ostatniéj przeto części akcyonaryusze żadnéj nie będą pobierać dywidendy. Stosunek tego towarzystwa akcyjnego do majętności, w któréj zakład gospodarski będzie zaprowadzony, ma być stosunkiem dzierżawnym, lecz kontrakt téj dzierżawy powinien być na taki czas i pod takiemi warunkami zawarty, ażeby dzierżawca mógł prowadzić racyonalne ulepszające się gospodarstwo, któreby nietylko odpowiedni nakładom dochód przynosiło, ale nadto, przez zaprowadzenie w niém ulepszonéj uprawy roli, wartość jego powiększało. Gdy się zbierze fundusz nieodzownie potrzebny do założenia zaprojektowanego zakładu, będzie zakład niezwłocznie otwarty.

K.

(Z Korrespondenta handlowego i rolniczego.)

XLV.

ROZMAITOŚCI.

Postępowanie z wyrośniętém zbożem.

Następujące ogłosiła Publiczności królewsko-saska rada zdrowia:

1. Wyrosłe, namokłe, stęchłe lub na inny sposób przez wilgoć nadpsute ziarno, zaraz po wymłóceniu mielone być nie może, powinno raczéj na wolném powietrzu, słońcu, a lepiéj jeszcze na lasach lub w piecu, zupełnie być wysuszone, kły poułamywane, i, jeśli można, ze zdrowém pomięszane zbożem.
2. Ze ziarna takiego mąka zwykle wilgna nie może zaraz po przywiezieniu z młyna być wypiekaną, trzeba ją wpiérw najmniéj przez sześć dni na suchém miejscu przesuszyć i lekko przykryć.
3. Do rozczynienia bierze się mało i nie zaciepłą wodę; jeśli można, trzeba przymięszać zdrową suchą mąkę i dobrze rozmięszać, dodawszy nieco kminku; kwasu i soli bierze się więcéj jak zwykle. Ciasto powinno się dobrze ruszyć, bochenki robią się niewielkie, aby się lepiéj wypiekły; gorąco w piecu ma być nie zawielkie.

4., Chleba świeżego jeść nie trzeba; dopiero po trzech dniach jest zdrowy.

Ziele sarnie, żarnowiec miotłowy, mietlica (spartium scoparium, Besenpfriemen) użyte za podściółkę.

Roślina ta jest dla okolic nieobfitujących w słomę, a zatém i mierzwę, nadzwyczaj pożyteczna, i tylko nieznajomość jéj przymiotów jest przyczyną, iż dotąd więcéj z niéj nie pożytkowano. Można ją jako zieloną mierzwę i za podściółkę używać. W przypadku piérwszym zerznąć ją należy w Maju podczas kwicia, porznąć na 1 stopę długie kawałki i przyorać. Siła mierzwiąca zielono podoranego ziela sarniego jest wysoko ceniona, tak, że je umyślnie na cel ten sieją w niektórych okolicach. Na podściółkę także się poprzecina, i albo same, albo ze słomą pomięszane, pod bydło podściela. Jeśli roślina już dosyć pomięszana, przerobiona i gnojowką nasiąknięta, wtenczas się do gnojowni jak wszelka inna mierzwa wyrzuca. A że ziele sarnie szybko gnije, więc mierzwę takową niezwłocznie na rolę wywieźć trzeba. Skuteczność mierzwy jest nieco słabsza od mierzwy ze słomy, ale lepsza jak mierzwa z igliwia lub słańska leśnego.

Vislaria Consequana.

Nowa roślina olbrzymia, pnąca się, *Vislaria Consequana*, Sprowadzono ją z Chin do Anglii, i hodują takową w willi hrabiego Lindsay, Uffnigton house. Liście rośliny przykrywają cały dom dwupiętrowy aż do kominów, które wierzchnie wypustki zupełnie okolają, odnogi rozrosły się niemniéj jak na 110 stóp szeroko, tysiące jasno-niebieskich kwiatów, 10—12 cali długich, w bukiety się z sobą łączących, wisi pomiędzy soczystemi zielonemi liściami; całość przedstawia cudnie śliczny widok.

Oświadczenie Redakcyi.

Już czwarty rok mija istnienia pisma agronomicznego w W. Ks. Poznańskiém; jestto rzadki przykład trwałości i powodzenia, a zarazem dosyć chlubne świadectwo dla wartości pisma, bo w téj niewdzięcznéj dla piśmiennictwa, a przytém ubogiéj krainie, rzadko które pismo peryodyczne niejaki czas utrzymać się zdołało. Rolnictwo i z témże połączony przemysł gospodarski, jestto istotnie całkowity obręb życia naszego kraiku; poza rolnictwem, poza przemysłem gospodarskim wszelkie inne zawody, wszelkie inne prace są wyjątkowe, nie zajmujące ogółu, nie wyrabiają się téż na rodzimych żywiołach. Rolnictwo powiązane tak ściśle z tą ziemią, która nam jako droga i jedyna puścizna po przodkach pozostała, i łączące właścicieli ziemi tak ściśle z tym pracowitym, ale przytém ciemnym i opuszczonym ludem, jest najcelniejszym zawodem naszego życia narodowego. Zdawało się redaktorom *Ziemianina* przy powzięciu myśli wydawnictwa pisma rolniczego, że takie pismo stanie się ogniskiem i pracownią dla wszystkich gorętszych i czynniejszych umysłów, zajętych tak praktycznie jako téż i teoretycznie gospodarstwem. Duch obecnego czasu żąda gwałtownie rzeczywistości, czyli najściślejszéj prawdy; ostatnie stulecie wró-

żyło ludzkości spełnienie nieba na ziemi; z jednéj strony filozofia i poezya, z drugiéj strony polityka, tym nadziejom nadawały połysk prawdy; tymczasem po tylu zawodach ludzkość z krainy marzeń i cudownéj ułudy zstąpiła nagle do najzimniejszéj realności. Nie chcę ja tu popierać i rozpowszechniać materyalizmu; duch sam tylko niezatarte piętno boskości na wszystkiém wycisnąć może, i materya tylko pod panowaniem ducha kształcona, nie unikczemnia i nie poniża ludzkości; ale z drugiéj strony wznoszenie i oczarowanie ducha w sfery zwodnicze bogatéj w ponęty fantazyi, karmienie ciągle ducha uroczą ułudą, zrządzić musiało po rozwianiu się cudownych mamideł próżnią, przesyt i zapragnienie najrzeczywistszéj prawdy. Otóż w chwili téj odrazy i przesycenia duchowego ku wszelkiéj ideologii, jakież piśmiennictwo najlepiéj odpowiedzieć może duchowi czasu? zaprawdę — ani filozoficzne marzenia, ani poezye, ani belletrystyka, ani proroctwa polityczne, nie znajdują już oddźwięku w duchu czasu. Duch czasu szuka teraz prawdy w religii, prawdy w badaniu dziejów, prawdy w dociekaniu przyrodzenia; widzimy téż, że te trzy działy piśmiennictwa najgłówniéj zakwitnęły. Myśmy się pod ten ostatni sztandar zaciągnęli, gdyż rolnictwo niczém innóm nie jest, jak dociekaniem i badaniem przyrodzenia. Zdawało nam się, że przy téj ogólnéj głuchocie i milczeniu inicyatywa intelektualna, zkądkolwiek rozpoczęta, błogie tylko skutki na ogólny ustrój ducha wywrzeć może; że przy tém ogólném rozstrojeniu trzeba jakiéjkolwiek harmonii, h a r m o n i i i e n e r g i i w p r a c y; — a dla téj pracy najbliższym i najpokrewniejszym przedmiotem zdawało nam się być rolnictwo krajowe. W tym celu redaktorowie *Ziemianina*, przekonani silnie o swéj nieudolności w dopełnieniu tak wielkiéj pracy, jak jest redakcya pisma obszernego rolniczego, traktującego rolnictwo i przemysł gospodarski z stanowiska nauki i doświadczenia, udali się poprzednio o pomoc w tak trudném dziele do wszystkich nauką i doświadczeniem słynniejszych gospodarzy, do wszystkich gorętszych i czynniejszych umysłów w dziedzinie

rolnictwa. Że taką pomoc uroczyście mieli zapewnioną, świadczą liczne podpisy, w wykazie współpracowników częstokroć wymieniane; świadczą i dokładne rozprawy i artykuły w piérwszych latach *Ziemianina*, temiż podpisami opatrzone. Ale niestety! tak jakby moda, a z nią zmienność wszystkiém na świecie rządziła, redaktorowie *Ziemianina* w ostatnim zwłaszcza roku nadzwyczaj ujrzeli się opuszczeni przez swych współpracowników. Słabość zdrowia obydwóch redaktorów nie pozwoliła im w tym roku tak nieprzerwanie i z taką usilnością pracować, jak tego wymaga wypracowanie staranne i punktualne obszernego pisma peryodycznego. Ztąd pochodzi i opóźnienie w wydawnictwie i może niejedna niedokładność, która się przy nawale pracy wkradnąć mogła. Redakcya niejeden artykuł nadesłany w braku lepszych, pomimo chęci, z potrzeby umieścić musiała, nie chcąc zbyt opóźniać zapowiedzianego miesięcznego terminu. Aby nadal nie podpadać podobnym, z konieczności wynikającym uchybieniom i niedokładnościom, aby publiczności takim sposobem nie narzucać pisma obszernego, a przytém niedosyć starannie i gruntownie redagowanego, postanowiliśmy z początkiem przyszłego roku zmniejszyć format *Ziemianina*, przy zachowaniu wydawnictwa peryodycznego miesięcznego jako najdogodniejszego. Poszyty dotąd zajmowały mniéj więcéj do sześciu arkuszy druku, czyli bieg całoroczni (dwanaście poszytów) wynosił około 70 arkuszy druku; od 1. Stycznia 1854. każdy poszyt miesięczny wynosić będzie około czterech arkuszy druku, a bieg całoroczni, czyli dwanaście poszytów, około 48 arkuszy. W skutek tego zmniejszenia, jak to poniżéj umieszczone oświadczenie nakładzcy okazuje, i cena na rok 1854. będzie zniżona; tojest, zamiast 36 złotych pol., od 1854. r. 24 złote polskie na rok.

Nauczeni smutném doświadczeniem, że żadnym uroczystym zobowiązaniom zawierzać nie można; że na żadne najwiarygodniejsze przyrzeczenia i obietnice spuszczać się nie należy; że żadne odezwy i zaklęcia na nic się nie przydadzą

tam, gdzie nie ma ani zamiłowania dobra publicznego, ani chęci do pracy, ani gorącego udziału do użytecznych przedsięwzięć, — zmuszeni jesteśmy liczyć tylko na własne siły i na pomoc, przypadkowo nam tylko przy jakiém życzliwém i ochoczém usposobieniu udzielaną. Przy takiéj przeto niepewności, w jaką szanowni współpracownicy redakcyą nieraz wprawiają, trudno, a nawet niepodobno jest zachować ścisłą peryodyczność pisma; redaktorowie obydwaj, licznemi innemi zatrudnieniami i obowiązkami obarczeni, nie mogą przy takim niedostatku i rozerwaniu sił przyjmować na siebie tego zobowiązania. Staraniem ich jednakże usilném będzie, w ciągu miesiąca, czyto w początku, czy w środku, czy w końcu miesiąca, wygotować bieżący lub zaległy poszyt, i zapełniać takowy o ile możności, chociaż w pewnéj części rozprawami i wiadomościami takiego rodzaju, których zastosowanie da się w najbliższym nadchodzącym czasie wykonać.

Będzieto jeszcze jeden rok próby dla zmierzenia i własnych sił i stopnia udziału publiczności dla nauki rolnictwa, któréj w naszéj prowincyi *Ziemianin* jest jedynym organem.

Redakcya.

Do powyższego oświadczenia Redakcyi przychylam się z tém nadmienieniem, że tak jak dotąd zamówienia na *Ziemianina* przyjmują wszystkie urzędy pocztowe, jako też wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne za *zniżoną przedpłatę, wynoszącą na rok 4 talary.* Korrespondencye nadséłają się franco pod adresem: „Księgarnia E. Günthera w Lesznie“; albo pod adresem: „Wojciecha Lipskiego w Lewkowie“, lub „Wolniewicza w Dębiczu pod Środą“.

Leszno, w grudniu 1853.

Ernest Günther.

Niżéj wymienieni szanowni Obywatele przyrzekli wspierać *„Ziemianina“* pracami swemi:

Biernacki Alojzy, były minister kr. p., w Paryżu zamieszkały.
Biesiekierski, b. pułk. w. p., w Poznaniu.
Białkowski Alfons z Pierzchna.
Chłapowski, b. jen. w. p., z Turwi pod Kościanem.
Cieszkowski August z Wierzenicy.
Chosłowski w Karminie pod Pleszewem.
Czyrner z Kwiatkowa pod Ostrowem.
Donimirski z Buchwaldu pod Malborgiem.
Dzięgielowski, uczeń akademii rolniczéj, w Pruskowie.
Graeve w Karólewie pod Borkiem.
Dr. Góra w Kempnie.
Dr. Hlubek w Gracu.
Jackowski w Jabłowie pod Starogrodem.
Jaraczewski Julian z Głuchowa pod Kościanem.
Kalksztein Wincenty w Gołuchowie pod Pleszewem.
Kurcewski w Kowalewie pod Pleszewem.
Koliński w Goli pod Gostyniem.
Kurnatowski w Pożarowie pod Wronkami.
Lipski Ignacy w Ludomach pod Obornikami.
Łaszczewski w Jeżewie pod Borkiem.
Łubieński Józef w Pudliszkach pod Krobią.
Łyskowski w Mieleszewach pod Brodnicą.
Miketta, rządzca dóbr, w Jarocinie.
Morawski Kajetan w Jurkowie pod Kościanem.
Morawski Józef w Kotowiecku pod Pleszewem.
Morawski Wojciech w Oporówku.
Moszczeński Ignacy w Wiatrowie.
Netrebski, inżynier w Poznaniu.
Niklaus, inspektor domu pracy w Kościanie.
Oświecimski, b. uczeń Eldeny, w Plugawicach.
Paduch, chemik i technik, obecnie w Belgii.

Piliński Konstanty, rządzca gospodarstwa w Francyi.
Potworowski Gustaw w Goli pod Gostyniem.
Połczyński w Dąbrówce pod Tucholą.
Pokorny Dr. w Pleszewie.
Psarski, inżynier, w Karólewie.
Radkiewicz, major, w Brzeźnie pod Niewieścinem.
Rothe, radzca ekonomiczny, w Konarzewie pod Rawiczem.
Rybiński w Dębieńcu pod Radzyniem.
Szwarc, radzca ekonomiczny, w Jordanowie pod Inowrocławiem.
Sulerzyski w Piątkowie pod Gołubiem.
Szmitkowski Leon w Łęgu pod Szremem.
Stanowski, weterynarz I. klasy w Środzie.
Stiegler w Sobótce pod Pleszewem.
Sczaniecki, b. pułk. w. p., w Boguszynie pod Nowém Miastem nad W.
Sczaniecki Ignacy w Łaszczynie pod Rawiczem.
Taczanowski Alfons w Taczanowie pod Pleszewem.
Trąmpczyński, nadleśniczy w Zaniemyślu.
Wychowski, człon. tow. agronom. w Belgii.
Zakrzewski Tadeusz w Gutowie pod Pleszewem.
Zakrzewski Kamil w Mszyczynie.
Żychliński Franciszek z Twardowa pod Pleszewem.

Do artykułu XXXIII. R.IV.P.XII.

Fig. 1.

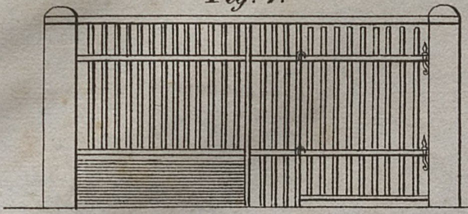


Fig. 2.

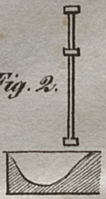


Fig. 3.

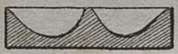


Fig. 4.

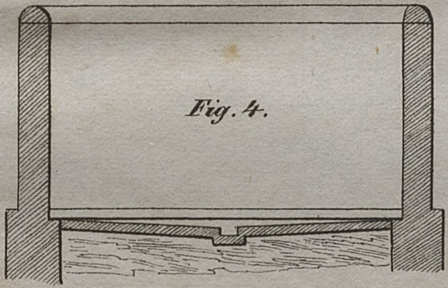
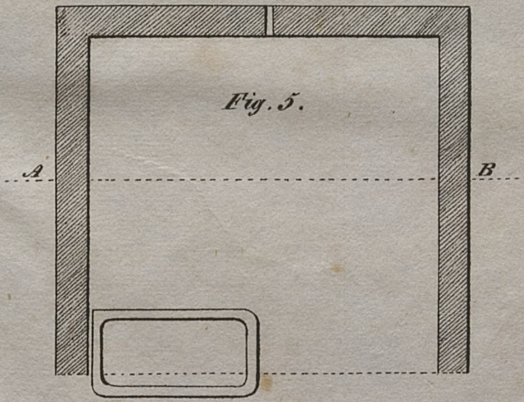
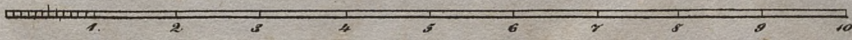


Fig. 5.

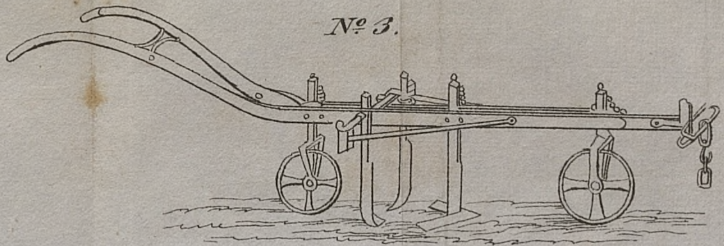




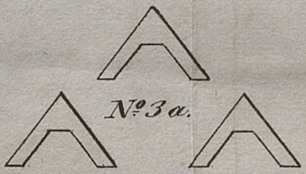
Łokieć drezdeński.

Do artykułu XXXV. R.IV.P.XII.

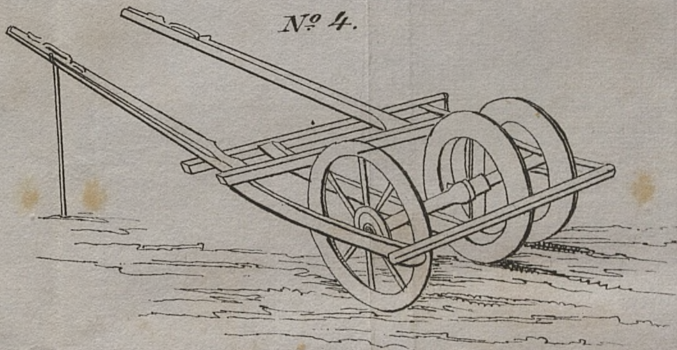
№ 3.



№ 3 a.



№ 4.



№ 1.

